echa
IZERSKIE

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

PARTNERSTWO IZERSKIE
Stowarzyszenie LGD

Kwartalnik „Stowarzyszenia LGD PARTNERSTWO IZERSKIE" • Nr 27 (2016)

Od Redaktora

Powracamy do „Ech Izerskich", a właściwie – z „Echami" do naszych Czytelników, mając nadzieje, że przerwa spowodowana zmianami organizacyjnymi w systemie prac wszystkich LGD i sposobu finansowania działań LGD nie osłabiła Państwa ciekawości. Ze względu na tę przerwę, w tym wydaniu „Ech" pojawiło się kilka tekstów dotyczących wydarzeń nie tylko ostatniego kwartału, ale nieco wcześniejszych. Chcieliśmy zwrócić uwagę na te przedsięwzięcia na Pogórzu, które są interesujące i wspominki o nich są jednocześnie zapowiedzią ich kolejnej edycji, jak zgorzelecka „Kartoflada", czy lubomierski Festiwal Komedii Filmowych. Tym bardziej, że ten ostatni wchodzi w rok swego jubileuszu 20-lecia. A że jesteśmy przed wakacjami, to bieżący numer poświęcamy w sporej części na podkreślenie rozmaitych atrakcji i zwrócenie uwagi na miejsca, które latem warto odwiedzić. Stąd nieco więcej o pałacach i średniowiecznych zamkach, bo wakacje to dobry czas na zwiedzanie. Ważną częścią gazety jest niepozorny teoretycznie jej fragment o zasadach wsparcia we wdrażaniu strategii rozwoju lokalnego. Zachęcamy do uważnego prześledzenia treści tego dokumentu (s. 3).

Ale przede wszystkim – chcieliśmy oddać w ręce Czytelników wydanie „Ech" jak zwykle atrakcyjne i ciekawe, by każdy z Państwa znalazł dla siebie coś szczególnie interesującego.

Redaktor Naczelna
Bożena Mulik

Nasze działania w okresie 2007-2013 oraz wspólna praca przy Strategii Rozwoju Lokalnego Kierowanego przez Społeczność na lata 2014-2023 przyniosła kolejne wsparcie finansowe. Dziękujemy wszystkim którzy pracowali na Nasz wspólny sukces.

Jubileusze naszych zespołów

W ostatnich tygodniach kilka grup folklorystycznych obchodziło jubileusze – ważne wydarzenia nie tylko dla nich samych, ale też dla kultury regionu. Zespoły śpiewacze, folklorystyczne powstawały 30, 40 lat temu, kiedy pojawiła się potrzeba zachowania pamięci o kulturze środowisk, których przedstawiciele przyjechali na Ziemie Odzyskane tuż po II wojnie światowej. Nie przywieźli ze sobą majątków, a przynajmniej nie był to majątek materialny, natomiast bogactwo kultury, które reprezentowali, jest imponujące. A przyjeżdżali z różnych stron Europy. Nie tylko ze wschodu, dzisiejszej Ukrainy, Wołynia, ale też z południa, z krajów byłej Jugosławii. Na Dolnym Śląsku w ogóle, a na Pogórzu Izerskim w szczególności, stworzył się swoisty tygiel kultur. A zespoły ludowe są najlepszą skarbnicą tych wartości. O jubileuszach kilku zespołów w dalszej części tej gazety.

Klucz do świetności pałacu we Włosieniu leży w Warszawie

Włosień – ludna i bogata wieś, wprawdzie bez kościoła, który nominalnie przypisany jest Platerówce, jednak stoi niemal na granicy obu miejscowości. Najbardziej okazały kompleks budynków – pałac, powstały na początku XVIII w. (1715-20) przestał istnieć nad ranem 12 października 1979 r., kiedy to – według kronikarskich przekazów – uczestnicy wrocławskiej wycieczki zaprószyli ogień. W wyniku pożaru powstały zniszczenia w tej skali, że już nikt nie ważył się myśleć o odbudowie tego zabytku.

A był imponujący – 4.000 m^3 kubatury, stojący na niewysokim (ale górującym nad otoczeniem) wzgórzu. Zbudowany fantazyjnie, z tarasem imitującym zameczek. Nieopodal – zabudowania gospodarcze, które (choć w większości nieużywane od dziesiątków lat) nie poddają się upływowi

dok. na str. 11

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Stowarzyszenie LGD Partnerstwo Izerskie rozpoczyna kampanię informacyjno-promocyjną oraz konsultacje dla potencjalnych beneficjentów, którzy będą aplikowali o środki w ramach PROW 2014-2020. Uczestnictwo w doradztwie jest kryterium do spełnienia warunków wyboru operacji do dofinansowania.

Oprócz spotkań w gminach dostępne będzie doradztwo w biurze LGD. W poniedziałki i środy od 7.00 do 18.00 i w piątki od 11:00 do 15:00. Biuro LGD Partnerstwo Izerskie jest czynne w miesiącach lipcu i sierpniu od 7.00 do 15.00. Poniżej terminy spotkań:

Harmonogram działania punktów konsultacyjnych /spotkań informacyjnych : Godz. od 14:00 do 18:00

Lp.	Gmina	Miejsce konsultacji	Data konsultacji
1	Nowogrodziec	Dom Kultury PROMYK ul. Rynek 20, 59-730 Nowogrodziec	04.07.2016
2	Lubań	Urząd Gminy Lubań, ul. Dąbrowskiego 11, 59-800 Lubań	04.07. 2016
3	Olszyna	Gminny Ośrodek Kultury, Wolności 20D, 59-830 Olszyna	04.07.2016
4	Mirsk	Środowiskowy Klub Profilaktyczno-Integracyjny, Plac Wolności 15 , 59-630 Mirsk	04.07.2016
5	Warta Bolesławiecka	Gminne Centrum Kultury, Warta Bolesławiecka 29B, 59-720 Raciborowice Górne	05.07.2016
6	Lwówek Śląski	Urząd Gminy i Miasta Lwówek Śląski, Al. Wojska Polskiego 25a, 59-600 Lwówek Śląski	05.07.2016
7	Lubomierz	Klub Postulat, Ośrodek Kultury i Sportu w Lubomierzu, Plac Wolności 66A, 59-623 Lubomierz	05.07.2016
8	Świeradów-Zdrój	Izerka – Miejska Biblioteka Publiczna w Świeradowie-Zdroju, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2, 59-850 Świeradów-Zdrój	05.07.2016
9	Leśna	Ośrodek Kultury i Sportu w Leśnej, ul. Świerczewskiego 5A, 59-820 Leśna	06.07.2016
10	Platerówka	Świetlica Wiejska w Platerówce, 59-816 Platerówka	06.07.2016
11	Sulików	Gminny Ośrodek Kultury, pl. Wolności 9, 59-975 Sulików	06.07.2016
12	Zawidów	Ośrodek Kultury w Zawidowie, ul. Zgorzelecka 39, 59-970 Zawidów	06.07.2016
13	Wleń	Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki, Chopina 2, 59– 610 Wleń	07.07.2016
14	Jeżów Sudecki	Euroregionalne Centrum Spotkań Gmin Partnerskich Jeżów Sudecki, ul. Kręta 27, 58-521 Jeżów Sudecki	07.07.2016
15	Stara Kamienica	Artystyczna Galeria Izerska, Kromnów 47B, 58-512 Stara Kamienica	07.07.2016
16	Gryfów Śląski	Stowarzyszenie LGD Partnerstwo Izerskie, Ubocze 300, 59-620 Gryfów Śląski	08.07.2016
17	Siekierczyn	Dom Kultury w Siekierczynie, Siekierczyn 1, 59-818 Siekierczyn	08.07.2016
18	Zgorzelec	Centrum Rekreacyjno-Turystyczne Radomierzyce, Radomierzyce 76, 59-900 Zgorzelec	08.07.2016

Harmonogram szkoleń – godz. 14:00– 18:00

Lp.	Gmina	Miejsce szkolenia	Data szkolenia
1	Nowogrodziec	Dom Kultury Promyk ul. Rynek 20, 59-730 Nowogrodziec	14.07.2016
2	Lubań	Urząd Gminy Lubań, ul. Dąbrowskiego 11, 59-800 Lubań	14.07.2016
3	Jeżów Sudecki	Euroregionalne Centrum Spotkań Gmin Partnerskich Jeżów Sudecki, ul. Kręta 27, 58-521 Jeżów Sudecki	18.07.2016
4	Wleń	Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki, Chopina 2, 59– 610 Wleń	18.07.2016
5	Stara Kamienica	Centrum Informacji Turystycznej, Stara Kamienica 73, 58-512 Stara Kamienica	15.07.2016
6	Mirsk	Środowiskowy Klub Profilaktyczno-Integracyjny, Plac Wolności 15 , 59-630 Mirsk	15.07.2016
7	Olszyna	Gminny Ośrodek Kultury , Wolności 20D, 59-830 Olszyna	19.07.2016
8	Gryfów Śląski	Stowarzyszenie LGD Partnerstwo Izerskie, Ubocze 300, 59-620 Gryfów Śląski	19.07.2016
9	Lubomierz	Klub Postulat, Ośrodek Kultury i Sportu w Lubomierzu, Plac Wolności 66A, 59-623 Lubomierz	20.07.2016
10	Świeradów-Zdrój	Izerka – Miejska Biblioteka Publiczna w Świeradowie-Zdroju, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2, 59-850 Świeradów-Zdrój	20.07.2016
1 1	Lwówek Śląski	Urząd Gminy i Miasta Lwówek Śląski, Al. Wojska Polskiego 25a, 59-600 Lwówek Śląski	21.07.2016
12	Warta Bolesławiecka	Gminne Centrum Kultury, Warta Bolesławiecka 29B, 59-720 Raciborowice Górne	21.07.2016
13	Leśna	Ośrodek Kultury i Sportu w Leśnej, ul. Świerczewskiego 5A, 59-820 Leśna	25.07.2016
14	Platerówka	Świetlica Wiejska we Włosieniu, Włosień 231, 59-816 Platerówka	25.07.2016
15	Zawidów	Ośrodek Kultury w Zawidowie, ul. Zgorzelecka 39, 59-970 Zawidów	26.07.2016
16	Sulików	Gminny Ośrodek Kultury, pl. Wolności 9, 59-975 Sulików	26.07.2016
17	Siekierczyn	Dom Kultury w Siekierczynie, Siekierczyn 1, 59-818 Siekierczyn	27.07.2016
18	Zgorzelec	Centrum Rekreacyjno-Turystyczne Radomierzyce, Radomierzyce 76, 59-900 Zgorzelec	27.07.2016

KALENDARZ IMPREZ OD LIPCA 2016 R.

1. Średniowieczny Jarmark Gołębiarki we Wleniu, 2-3.07.2016 r.
2. III Międzynarodowe Poławianie Pereł na rzece Kwisie, 2.07.2016 r.
3. „Święto Pecenicy" w Gościszowie, 2-3.07.2016 r.
4. XI Ogólnopolskie Imieniny Henryka Henryki i Henrykowa w Henrykowie Lubańskim, 9-10. 07.2016 r.
5. Lwóweckie Lato Agatowe, Lwówek Śląski, 15-17.07.2016
6. Ogólnopolskie i Regionalne Zawody Ujeżdżeniowe, Stajnia Rybnica, 22-24.07.2016 r.
7. Festival of Cultures Stacja Wolimierz 2016, 2 2-24.07.2016 r.
8. XVIII Gala Izerska, Stadion w Mirsku, 23-24.07.2016 r.
9. Festiwal Smaków i Rękodzieła na Pogórzu Izerskim, Stadion w Mirsku, 23.07.2016 r.
10. XX Ogólnopolski Festiwal Filmów Komediowych w Lubomierzu, 13-15.08.2016 r.
11. IV Jarmark Garncarski Wielki Garniec z Nowogrodźca nad Kwisą, 13-14.08.2016 r.
12. Święto Chleba – XX edycja konkursu na tradycyjne wypieki chlebowe, Milików, 25.08.2016 r.
13. Folk Fest Świeradów Zdrój, 3.09.2016 r.
14. 725 lecie Lubomierza i Święto Maternusa, 15.09.2016 r.
15. Wystawa Koni Rasy Śląskiej w Lubomierzu, 11.09.2016 r.
16. EURO-CUP NEISSE-NYSA 2016, Łagów k/Zgorzelca, 24.09.2016.r.
17. Biesiada w Osieku Łużyckim, 24.09.2016 r.
18. Bike Maraton, Świeradów Zdrój, 8.10.2016 r.
19. Hubertus w Stajni Rybnica, 8.10.2016 r.

Wędrujący po Pogórzu lew...

Lew, który zdobi skały w okolicach Zapory Pilchowickiej miał dawniej swoje rodowe siedlisko w Rudawach Janowickich na półce skalnej tzw. Lwiej Góry w Starościńskich Skałach. Ale zniknął stamtąd w okolicznościach niewyjaśnionych prawie pół wieku temu. Dziwne, bo zasiadł tam z woli Wilhelma Hohenzollerna, który na cześć swojej żony, księżnej Marianny utworzył tam park krajobrazowy i zamówił dla jego ozdoby żeliwnego lwa. Lew winien więc czuwać po wsze czasy. Tak zresztą go nazwano – „Czuwającym Lwem". Stanął w ówczesnych Marianenfels w październiku 1822 r. Rzeźba autorstwa Theodora Kalide z pracowni prof. Christiana Daniela Raucha z Berlina stała się atrakcją parku. (Swoją drogą – należy podziwiać gesty XIX-wiecznych zakochanych. Dziś młodzi ludzie co najwyżej zapraszają swoje wybranki na spacer w parku. Dawniej – jak widać – tworzyli parki i jeszcze sprowadzali lwy, by przekonać o swoim uczuciu. Może to jednak nie tyle sprawa siły emocji, ile siły pieniądza, które nie zawsze towarzyszą najlepszym nawet emocjom).

W wyniku intensywnych poszukiwań odnaleziono tę rzeźbę przy Zaporze Pilchowickiej, gdzie pojawiła się ponoć w latach 70-tych ub. wieku.

Starania radnych gminy Janowice Wielkie, w obszarze której znajdują się Starościńskie Skały, o powrót lwa na swoją półkę, okazują się sprawą skomplikowaną. Właścicielem terenu, na którym teraz urzęduje lew, jest spółka Tauron Ekoenergia. A obszarem Starościńskich Skał zarządza Nadleśnictwo Śnieżka w Kowarach. Radni nic do tego nie mają poza możliwością wywierania presji i zabiegania o powrót do stanu z roku 1822.

Rycina z żeliwnym lwem na Starościńskich Skałach

A cała sprawa dotyczy w dodatku Służb Konserwacji Zabytków, bowiem okazało się w trakcie tych wszystkich działań, że lew – zabytkowy ponad wszelką wątpliwość – nie jest wpisany do rejestrów, więc nie był objęty ochroną i można go było wozić z kąta w kąt bez większych konsekwencji prawnych. Teraz, gdy zostaną uzupełnione wpisy konserwatorskie, to żeliwny „Czuwający Lew" będzie chroniony równie pilnie, jak jego całkiem żywi pobratymcy w Parku Narodowym Serengeti w Tanzanii.

Wydawca: „Stowarzyszenie LGD Partnerstwo Izerskie", Ubocze 300, 59-600 Gryfów Śląski, www.lgdpartnerstwoizerskie.pl, tel. 75 7813163, red. nacz. – Bożena Mulik.

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo Izerskie" dnia 17 maja 2016 r. podpisało umowę z Urzędem Marszałkowskim na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność. Dokument jaki złożyliśmy na koniec grudnia 2015 roku został oceniony pozytywnie i otrzymał 213 punktów, co dało nam 4 miejsce na liście rankingowej Dolnego Śląska. W ramach otrzymanych środków beneficjenci będą mogli pozyskać fundusze na:

1. Zakładanie działalności gospodarczych – START UP – środki mogą być przeznaczone na budowę, adaptację lub remont pomieszczeń przeznaczonych do prowadzenia działalności, zakup wyposażenia, maszyn i urządzeń, rozwój działań wykorzystujących innowacyjne rozwiązania, odnawialne źródła energii lub wdrażanie nowych technologii przyjaznych środowisku.

Beneficjent:

– osoba fizyczna, która przez okres ostatnich dwóch lat nie prowadziła działalności gospodarczej (nie była zarejestrowana w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczych)

Ogólne warunki:

– każdy beneficjent musi mieć nadany NUMER IDENTYFIKACYJNY w ARiMR

– operacja może być realizowana max w dwóch etapach, w okresie 2 lat od podpisania umowy, jednak nie później niż 31.12.2022 r.

– umowa dzierżawy musi obejmować czas realizacji i trwałości projektu – min 7 lat,

– minimalna i max kwota dofinansowania wynosi 100 tyś.

– wypłata środków po podpisaniu umowy 70% i 30% po złożeniu wniosku o płatność

– dwa lata przed rozpoczęciem nowej działalności nie można prowadzić firmy

– nowa firma musi mieć inny profil niż wcześniej prowadzona jeżeli otrzymała dotację

– nową firmę należy utrzymać przez 2 lata od ostatniej płatności

– trwałość projektu (zakupionych rzeczy, maszyn, wyposażenia itd.) obejmuje 5 lat

– miejsce zamieszkania i prowadzenia działalności musi być na terenie objętym Lokalną Strategią Rozwoju (LSR) – także dot. wszystkich członków spółki cywilnej

– dofinansowanie przeznaczone jest dla mikro i małych przedsiębiorstw

2. Rozwój działalności gospodarczych – środki mogą być przeznaczone na wspieranie działań w kierunku rozwoju usług, a także drobnej wytwórczości, podnoszenia kompetencji pracowników, opieki nad dziećmi, dostępu do usług zdrowotnych i usług społeczno-opiekuńczo-integracyjnych, rozwój działań wykorzystujących innowacyjne rozwiązania, odnawialne źródła energii lub wdrażanie nowych rozwiązań technologicznych przyjaznych dla środowiska.

Beneficjent:

Osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą, istniejące na rynku przynajmniej 2 lata i mają miejsce zamieszkania i prowadzenia działalności na terenie objętym Lokalną Strategią Rozwoju (LSR) – także dot. wszystkich członków spółki cywilnej

Ogólne warunki:

– każdy beneficjent musi mieć nadany NUMER IDENTYFIKACYJNY w ARiMR

– operacja może być realizowana max w dwóch etapach, w okresie 2 lat od podpisania umowy, jednak nie później niż 31.12.2022 r.

– trwałość projektu (zakupionych rzeczy, maszyn, wyposażenia itd.) obejmuje 5 lat

– refundacja, czyli zwrot środków nastąpi po realizacji biznesplanu

– kwota zwrotu poniesionych kosztów przy utworzeniu dwóch lub więcej miejsc pracy będzie wynosiła 70% i 50% przy utworzeniu 1 miejsca pracy

– utworzone miejsca pracy należy utrzymać przez 3 lata od ostatniej płatności

– dofinansowanie skierowane jest do mikro i małych przedsiębiorstw

Projekty na zakładanie i rozwój działalności – kryteria wyboru projektu.

Czyli za co dostaniemy dodatkowe punkty przy ocenie wniosku:

– innowacja – nowatorskie i nietypowe rozwiązanie na obszarze

– zastosowanie rozwiązań sprzyjających ochronie środowiska i klimatu

– związek z lokalnymi zasobami

– utworzenie nowych miejsc pracy

– przynależność do grupy defaworyzowanej – długotrwale bezrobotni, kobiety, osoby 50+, osoby w wieku 18-35 lat

– realizacja w miejscowości nie więcej niż 5 000 mieszkańców

– wkład własny finansowy (20% – 9pkt., 15% – 6 pkt., 10% – 3 pkt.)

– biznesplan – racjonalny

– doradztwo w biurze i udział w szkoleniach organizowanych przez LGD

3. Infrastruktura turystyczna i rekreacyjna oraz rewitalizacja lokalnych zasobów – w ramach tego działania środki możemy przeznaczyć na budowę, remont i wyposażenie obiektów i miejsc związanych z rozwojem obszaru w oparciu o zasoby historyczne, przyrodnicze i kulturowe oraz modernizację i adaptację obiektów użyteczności publicznej służących pobudzeniu aktywności społeczeństwa, wspieranie działań polegających na oznakowaniu, budowie, rozbudowie i uatrakcyjnieniu lokalnej infrastruktury turystycznej, rekreacyjnej i sportowej (ścieżki edukacyjne, tablice informacyjne, siłownie zewnętrzne, place zabaw, itp.), wspieranie działań dotyczących tworzenia i doposażenia profesjonalnej bazy turystycznej, edukacyjnej.

Beneficjent:

Organizacje pozarządowe, związki wyznaniowe lub jednostki samorządu terytorialnego.

4. Wspieranie ochrony środowiska – środki otrzymać będzie można na wspieranie działań polegających na rewitalizacji obiektów i miejsc należących do dziedzictwa przyrodniczego obszaru Partnerstwa Izerskiego (parki, skwery, itp.)

Beneficjent:

Organizacje pozarządowe, związki wyznaniowe lub jednostki samorządu terytorialnego.

5. Tworzenie inkubatora przetwórstwa lokalnego – środki przeznaczone na budowę, adaptację, wyposażenie, remont pomieszczeń przeznaczonych do prowadzenia działalności inkubatora przetwórstwa lokalnego oraz na zatrudnienie i utrzymanie miejsca pracy.

Beneficjent:

Osoba fizyczna, organizacja pozarządowa i osoba prowadząca działalność gospodarczą.

6. Granty– środki przeznaczone m.in. na rozwój oferty z wykorzystaniem potencjału miejsc integracji społecznej, wspieranie działań na rzecz realizacji programów edukacyjnych, proekologicznych oraz aktywizujących mieszkańców obszaru, podjęcie działań w kierunku poprawy współpracy sektora publicznego, gospodarczego i społecznego (konferencje, warsztaty, itd.), podniesienie aktywności społecznej poprzez doposażenie podmiotów życia społecznego, utworzenie platformy internetowej, która będzie sieciowała Informacje Turystyczne na obszarze Partnerstwa Izerskiego, wspieranie działań promocyjnych, dotyczących obszaru Partnerstwa Izerskiego i produktów lokalnych (foldery, filmy, publikacje, albumy, aplikacje mobilne strony www, jarmarki, targi lokalne, giełdy produktów, itp.), budowa marki regionu, stworzenie wspólnej oferty promocyjnej i pakietów turystycznych poprzez zwiększenie zaangażowania i współpracę mieszkańców, przedsiębiorców i JST, budowa, remont, wyposażenie obiektów i miejsc związanych z rozwojem obszaru w oparciu o zasoby historyczne, przyrodnicze i kulturowe oraz modernizacja i adaptacja obiektów użyteczności publicznej służących pobudzeniu aktywności społeczeństwa, wspieranie działań polegających na oznakowaniu, budowie, rozbudowie i uatrakcyjnieniu lokalnej infrastruktury turystycznej, rekreacyjnej (ścieżki edukacyjne, tablice informacyjne, siłownie zewnętrzne, place zabaw, itp.), wspieranie działań dotyczących tworzenia i doposażenia profesjonalnej bazy turystycznej, edukacyjnej.

Beneficjent:

Organizacja pozarządowa, związek wyznaniowy.

Ogólne warunki:

– organizacja musi mieć nadany NUMER IDENTYFIKACYJNY przez ARiMR

– wysokość wsparcia dla jednego grantu – w zależności od tematyki konkursu

– siedziba i miejsce prowadzenia działalności musi być na terenie objętym Lokalną Strategią Rozwoju (LSR)

– refundowane będą płatności bezgotówkowe, a gotówkowe tylko do 1 000,00 zł

– czas trwania naboru: 14-30 dni

– ocena merytoryczna: 2 dni

– ocena całkowita w LGD: 7 dni od zakończenia naboru

– protest (odwołanie) beneficjent może złożyć w terminie 7 dni w siedzibie LGD

– termin odwoławczy 14 dni od dnia ogłoszenia protokołu (do Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu)

– 3 dni od zakończenia procedury odwoławczej zamieszcza się listę grantobiorców

– 7 dni od zakończenia procedury odwoławczej przekazuje się dokumenty do UMWD

– 21 dni od zakończenia realizacji grantu należy złożyć sprawozdanie

– beneficjent ma 7 dni na usunięcie nieprawidłowości

– 14 dni na zwrot niewykorzystanej dotacji

– koszty powinny być uwzględniane w oddzielnym systemie rachunkowości albo do ich identyfikacji wykorzystano odpowiedni kod rachunkowy

– limit grantów na jedną organizację 100 000 zł

Dodatkowe informacje dla beneficjentów:

– osoby na KRUS mogą rozpocząć działalność produkcyjną w zakresie produkcji art. spożywczych lub napojów

– koszty są kwalifikowalne od dnia podpisania umowy,

– koszty ogólne są kwalifikowalne od 1 stycznia 2014 r. i należą do nich: dokumentacja dot. kosztów budowy, nabycia, leasingu, honoraria inżynierów, architektów, opłaty za konsultacje, opłaty za doradztwo w zakresie zrównoważenia środowiskowego i gospodarczego, w tym studia wykonalności

– koszty zakupu środków transportu – w ramach dotacji można zakupić samochód (z wyłączeniem zakupu samochodów osobowych przeznaczonych do przewozu mniej niż 8 osób łącznie z kierowcą), jednak jego koszt nie może przekroczyć 30% pozostałych kosztów kwalifikowalnych operacji, pomniejszonych o koszty ogólne

– płatności dokonywane w ramach dotacji powyżej 1 000,00 zł muszą być bezgotówkowe – przelew bankowy

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie” Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji” Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Jak Państwo wiecie to Nasze 40-lecie

Obchody 40-lecia zespołu folklorystycznego Podgórzanie rozpoczęły się 14 maja mszą świętą koncelebrowaną przez 4 księży w Mirsku. Zespół Podgórzanie powstał na bazie śpiewaczego zespołu Koła Gospodyń Wiejskich, którego trzon stanowili mieszkańcy wsi Kamień i Mroczkowice. Najstarszą przedstawicielką zespołu jest 94-letnia Rozalia Poławska, a najmłodszy Kamil Kaszuba ma 17 lat.

Na uroczystość zaproszono wielu przyjaciół zespołu min.: Zofię Czernow, Tadeusza Samborskiego, Marcina Fludera i wiele innych znanych osób, które od lat wspierają zespół. Nie zabrakło również lokalnych zespołów folklorystycznych, których członkowie świętowali hucznie 40-lecie Podgórzan. Każdy uczestnik mógł uroczyście wręczyć prezent i powiedzieć kilka słów o więzi, jaka łączy ich z zespołem.

Całe wydarzenie prowadziła kierowniczka zespołu Teresa Malczewska wraz z Burmistrzem Miasta i Gminy Mirsk Andrzejem Jasińskim. Podczas uroczystości Tadeusz Samborski uhonorował zespół odznaką Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a Pani Teresa otrzymała odznakę „Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego”.

Całą imprezę uświetnił występ przedszkolaków – „następców” – z Przedszkola Miejskiego w Mirsku, które zaprezentowały ludowe tańce. Później wszyscy bawili się przy muzyce greckiego zespołu „Orfeusz” i zabawa trwała do białego rana.

Z okazji jubileuszu został wydany album pt.: „40 lecie Zespołu Folklorystycznego Podgórzanie”. Życzymy kolejnych tak udanych lat!!!

Orkiestra dęta, to dobre miejsce do… miłości

– Nasza orkiestra wciąż się zmienia – mówi Andrzej Drozdowicz, kapelmistrz Olszyńskiej Orkiestry Dętej. – Wciąż przecież zmieniają się muzycy, bo jedno odchodzą na studia w wielkich miastach, inni – przychodzą.

– … a są tacy, którzy odchodzą, bo zakładają rodziny? – usiłowaliśmy dopytać, kontynuując rozmowę.

– Z tym akurat jest rozmaicie – powiedział A. Drozdowicz – bo w samej orkiestrze są już dwie rodziny! Tutaj właśnie „się założyły”. A zapowiada się trzecia. Młodzi ludzie tu się poznali, wspólnie grając, pokochali, pobrali… Joanna i Janusz, Justyna i Grzegorz, to „nasze, rodzime pary”, a na zapowiedzi dali już Julianna i Arkadiusz, więc pewnie będzie i trzecia. To dla mnie bardzo miłe, bo to oznacza, że orkiestra jest dobrym miejscem do zaprzyjaźnienia się, a czasem (z czasem) – nawet małżeństwa. Oczywiście, ze to rodzi perturbacje, bo w przypadku instrumentów dętych nie w każdym okresie ciąży młoda kobieta może sobie pozwolić na grę w orkiestrze, bo granie na saksofonie, czy trąbce, to spory wysiłek fizyczny, intensywna praca przepony, więc z przyczyn zdrowotnych urlopujemy w takim czasie nasze orkiestrantki, ale zachęcamy, żeby później wracały.

Sytuacja orkiestry z Olszyny i status samego kapelmistrza ostatnimi czasy się zmieniły, bo A. Drozdowicz jest od listopada 2014 prezesem Polskiego Związku Chórów i Orkiestr Dętych, o/Dolnośląski, z siedzibą w… Olszynie. To spory zaszczyt, ale zdecydowanie więcej obowiązków.

30 lat „Podgrodzian”

Zespół folklorystyczny „Podgrodzianie” świętował w Raciborowicach (gmina Warta Bolesławiecka) swój jubileusz 30-lecia istnienia, prezentując podczas specjalnego koncertu głównie pieśni z Bukowiny (tereny b. Jugosławii), skąd przybyli osadnicy tuż po II wojnie światowej, inicjatorzy założenia tej grupy. Ze względu na jubileusz koncert nie ograniczył się tylko do popisów wokalnych – przygotowano degustację potraw, których rodowód sięga także Bukowiny. Wójt Gminy, Mirosław Haniszewski, odznaczył szczególnie zasłużone członkinie zespołu medalem „Zasłużony dla Gminy Warta Bolesławiecka”. Po oficjalnych uroczystościach wystąpiły także inne zespoły z sąsiednich gmin, zaprzyjaźnione z „Podgrodzianami”.

W Warcie – znowu I i II wojna światowa (naraz)!

W kwietniu br. odbyły się w Warcie Bolesławieckiej walki powietrzne samolotów z okresu I i II wojny światowej. Szczęśliwie – walczyli modelarze, a nie prawdziwe samoloty i nikt nikogo nie strącał, choć potyczki były rozgrywane na serio. W walkach modelarzy bowiem każdy z latających modeli ma przyczepioną do ogona tasiemkę bibuły o długości 10 m, a zadaniem przeciwnika jest możliwie najczęściej obcinać śmigłem tę tasiemkę. W trakcie 7- czy 5-minutowego lotu jest to możliwe wiele razy, choć sterujący modelem ma świadomość, iż taka walka może skończyć się powietrzną kolizją i zniszczeniem modelu. Zwyciężyli zawodnicy z Warszawy i Wrocławia.

Zatrzaśnięci

Każda miłość ma swój most (pomost), a czasami i kłódkę. We Wrocławiu sławę zyskał most, gdzie narzeczeni, albo „tylko” zakochani zapisują swoje imiona na kłódce, zatrzaskiwanej na jakimś elemencie mostu i wyrzucają klucz, co ma oczywiście symbolizować, że są sobie przypisani na zawsze, bo przecież kłódka zamknięta, a klucza – nie ma. Różnie z tym bywa, nikt jednak nie wątpi w dobrą wolę zakochanych (przynajmniej w chwili, kiedy zamykają kłódkę), bo ta chwila długa nie trwa – potem bywa różnie.

Mamy i na Pogórzu Izerskim swój most zakochanych, naprawdę w przepięknym, wielce malowniczym miejscu, w Borowym Jarze, przy Perle Zachodu. Sprawdziliśmy – swoje kłódki ma tam m.in. Asia i Tomek (wygrawerowali na niej dwie daty – 13.08.2005 oraz 13.08.2013, pewnie dla nich ważne i coś znaczą). Monika i Dawid zadowolili się jedną datą – 21.11.13, Anetka i Damian w ogóle daty nie napisali, za to Przemek i Martyna owszem – 01.01.14 i dopisali „Lublin”, pewnie są właśnie stamtąd, albo może tam pojadą?

Są i inne kłódki, wprawdzie nie ma ich wiele, ale faktem, że ktoś na ten most przyszedł i zadał sobie wcześniej trud wygrawerowania imion i dat. Pozostaje życzyć tym wszystkim parom, żeby możliwie najdłużej (oby zawsze) tak wierzyli sobie i w siebie, jak w momencie, kiedy zatrzaskiwali tę kłódkę. Miejsce bowiem wybrali naprawdę prześliczne.

Kasztanowce w Rząsinach

Zapuszczona aleja zabytkowych czerwonych kasztanowców w Rząsinach (gmina Gryfów Śląski) została odbudowana. Pomogły w tym środki unijne, a realizacji zadania w ramach projektu „Małe wielkie pomysły – wspólnie chronimy środowisko” podjęły się Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Rząsiny i jeleniogórskie Stowarzyszenie Pegaz. Liczące ok. 170 lat drzewa wyglądają już znakomicie, a cała aleja imponująco, bo kruche kasztanowce nieczęsto dożywają tak nobliwego wieku.

Nowe życie nowego Centrum nad starą granicą

Centrum Rekreacyjno-Turystyczne w Radomierzycach istnieje już ponad rok, ale nie od razu skrystalizował się sposób jego pracy. Początkowo dysponowało nim Stowarzyszenie „Turystyka bez granic”, które dało dobry zaczyn tej działalności, niemniej – jak każda organizacja pozarządowa – miało i ma swoje ograniczenia. Polegają one głównie na tym, iż członkowie Stowarzyszenia mają swoje obowiązki rodzinne czy zawodowe i nie zawsze mogli zagwarantować swoją obecność w obiekcie.

Od pewnego czasu CRT pracuje już systematycznie, w godz. 9-17 (w weekendy 10-18) i to z pewnością pozwoli na stabilną działalność, w tym – rozwinięcie takich sfer, jakie wymagają bezwzględnej aktywności w konkretnych godzinach.

– Radomierzyce w ogóle, a Centrum w szczególności staje się węzłem nadnyskich tras rowerowych, miejscem, skąd można zaczynać spływy kajakowe, czy (w najbliższej przyszłości) miejscem rozmaitych działań kulturalnych. – usłyszeliśmy. – Wprawdzie nie ma tu, w Radomierzycach, jeszcze (z podkreśleniem – „jeszcze”) większej bazy noclegowej, ale kiedy mieszkańcy mający warunki do tworzenia obiektów „agro” zobaczą w tym sens – to pewnie będą się decydować na taką działalność.

CRT – to element trzeciego etapu kilkuletniego projektu „Przygoda z Nysą”. Ta rzeka, przez długie lata stanowiła pilnie strzeżoną granicę, dziś wystarczy rower i kilka chwil, żeby ją pokonać. Przyjeżdża do Radomierzyc sporo Niemców, choćby na obiad do pobliskiej winnicy, a wielu Polaków jedzie do Bersdorf, w którym na terenie byłej kopalni stworzono świetny ośrodek rekreacji wodnej, wielokilometrowej długości trasy rowerowe, itp. Do Radomierzyc zaczynają – co jeszcze bardziej obiecujące – przyjeżdżać także goście z Wielkopolski i Lubuskiego, więc za sezon lub dwa wspomniana potrzeba stworzenia bazy noclegowej będzie już oczywistością.

– Chcemy jednak przede wszystkim – słyszymy – by Centrum służyło także mieszkańcom „swojej” wsi i okolicznych miejscowości Gminy Zgorzelec, więc planujemy tu spory wachlarz różnych działań. Jest baza, scena, zaplecze socjalne, miejsce pod namioty… Mamy na stanie kajaki do (tymczasem nieodpłatnego) wypożyczenia, mamy także rowery na takich samych zasadach, jak kajaki. Będziemy zwiększać ich stan, żeby organizować większe grupy na wyjazdy i spływy. Już dziś, dzięki kontaktom ze „Starym Młynem” możemy operatywnie organizować taki sprzęt, gdyby naszego nie wystarczyło.

A Centrum służy także na szkolenia i warsztaty – w dobrze wyposażonych salach odbywają się już spotkania organizowane przez LGD „Partnerstwo Izerskie”, podczas których informujemy, co można razem zrobić i jak wykorzystywać środki z kolejnej perspektywy finansowej UE.

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Biżuteria, obrazy, filce

Lwówek Śląski „dorobił się" atrakcyjnej oferty pamiątek

„Galeria w Rynku", w zabytkowych kamieniczkach śródmiejskich, a precyzyjnie – śródrynkowych Lwówka Śląskiego działa relatywnie niedawno i od razu stała się trudnym do przecenienia centrum wytwórczym lokalnych pamiątek. Stworzyła ją Maria Trąd, we współpracy z córką, Katarzyną, mieszkającą wprawdzie na stałe we Wrocławiu, ale powracającą niemal co tydzień do Lwówka.

– Jestem rozdarta między Wrocław, a Lwówek – przyznaje. – Tam jest znacznie szybsze tempo życia, nieporównanie więcej atrakcji, łatwo zresztą osiągalnych. Ale we Lwówku jest ten rodzaj atmosfery, której Wrocław nie ma i nie będzie miał, a której trochę (czasami – bardzo) mi brakuje na co dzień.

Skąd pomysł na tę „Galerię"? – Powstał niespełna trzy lata temu – wspomina Maria Trąd – kiedy uczestniczyłam w kursie pamiątkarskim, organizowanym przez Dolnośląską Organizację Turystyczną. Pomyślałam wówczas właśnie o tym, że z jednej strony narzekamy, że we Lwówku brakuje lokalnych pamiątek, a z drugiej – mało kto co robi, żeby tę sytuację zmienić. Zawsze lubiłam zajęcia plastyczne (z pewną dozą wzajemności), więc po namowie rodziny zdecydowałam, że zajmę się właśnie tym. Powstały rysunki ołówkiem, obrazy olejne, akwarela, ale też formy decoupage'u, dość skomplikowane, bo do tradycyjnej techniki dochodziło „domalowanie" niektórych elementów. Czasami pojawiają się one na starych, sękatych deskach, z dziurami po wielkich gwoździach, dodających dziełu kolorytu

Ofertę „Galerii" wzbogaca duża różnorodność biżuterii, powstającej wprawdzie we Wrocławiu, bo będącej dziełem Katarzyny, ale wykonywanej z naturalnych materiałów, charakterystycznych raczej dla obszaru Pogórza, niż metropolii – kamienie ozdobne, drewno, muszle, a nawet… dratwa. I filc, albo „gabryczny", albo też ręcznie przygotowany z czesanki. – Nie umiem powiedzieć „skąd mi się to wzięło"? – przyznaje Katarzyna. – Może dlatego, że lubię ładne, proste, naturalne ozdoby, które trudno znaleźć w prezentacjach sklepowych.

A kiedy przedmiot wykonywany jest ręcznie, to ma ten niepowtarzalny charakter, którego najczęściej brakuje w masowej produkcji, nawet biżuterii, która ze swojej natury powinna być oryginalna.

Maria Trąd miała już swoje wystawy, m.in. w Lubaniu, gdzie pod hasłem „Wolni z natury" pokazywała swoje ptaki, utrwalone różnymi technikami na rozmaitych wyrobach.

– Chcemy – powiedziały obie – żeby każdy gość Lwówka Śląskiego, który nas odwiedzi znalazł coś, odpowiadającego i swojemu gustowi, i swojej kieszeni. Są więc oryginalne obrazy i grafiki, ale są też kubki, wielce popularne ostatnio magnesy na lodówkę (zdobione widokami Lwówka Śląskiego) i in. Jest też możliwość zamówienia przez klienta czegoś wyjątkowo oryginalnego, tylko w jednym egzemplarzu, więc jeśli ktoś ma takie potrzeby winien zwrócić się do „Galerii w Rynku", w Lwówku Śląskim.

Fartuszek Zofii

– Portale społecznościowe są (czasami) naprawdę dobrym miejscem do budowania znajomości – mówi Zofia Fryst i ma dowody na prawdziwość tej tezy.

Jej (już) znajoma, Katarzyna spod Warszawy kupiła wraz z mężem dom w Radostowiu i powoli remontuje swoją nową posiadłość. Ale na jednym z portali zaintrygowała ją m.in. Zagroda na Szlaku Dragonów Pruskich, prowadzona przez Z. Fryst i jej męża. Nie tylko tworzenie gospodarstwa agroturystycznego, ale też fascynacja drobiazgami z historii Pogórza, tworzenie minimuzeum drobnych sprzętów, a przede wszystkim – pieczenie chlebów, które znikają na każdym kiermaszu w tempie niezwykłym, bo klienci nie pozwalają bochenkom ostygnąć. Marka chlebów z Nagórza jest już tak wysoka, że każdy wie, iż są najlepsze.

Kiedy ktoś zechciałby w Google znaleźć Zagrodę, to od razu otwiera mu się kilka tematów, bo to i „lokalna żywność", i „ekomuzeum", i „szlaki konne", i „slow food"… żeby nie wspomnieć o polewce nagórzańskiej, „sztandarowym" daniu tego gospodarstwa.

– Katarzyna napisała do mnie któregoś dnia – mówi Z. Fryst – że ma dla mnie prezent, Dostałem niedawno fartuch kuchenny i obrus z wyhaftowanym napisem „Zagroda na Szlaku…" . Bardzo to polubiłam i często ubieram fartuch, bo w sposób ciepły i bezpretensjonalny nawiązuje do tradycji wsi, naszego sposobu na życie i oddaje w pewnym sensie „ducha" tego, co staramy się zaszczepić naszą obecnością i w domu w Nagórzu, i w miejscach, w których bywamy. To tak bardzo odległe od Internetu, że aż niewiarygodne, że właśnie Internet pozwala wielu poznać atmosferę czasów, które – zdawałoby się – bezpowrotnie minęły.

Kartoflada w we Wsi Kwiatów

– Lubimy ziemniaki, a we wsi jest kilkoro rolników, którzy mają spore uprawy ziemniaków, więc pomysł „Biesiady Kartoflanej" w naszym przypadku jest naturalną konsekwencją tego, co robimy – powiedział sołtys Żarskiej Wsi, Edmund Buko, podczas imprezy, która się odbyła w pierwszy weekend września 2015. – A że to jest świetna okazja do integracji środowiska – dodał – to druga sprawa. Daje to także szansę na odkurzenie starych przepisów babć, ale też „uruchomienie wyobraźni" tych kobiet, które eksperymentują w kuchni i szukają nowych smaków, jakie można uzyskać z tradycyjnych produktów.

– Byłem jurorem w konkursie oceniającym potrawy z ziemniaków – przyznał Marek Wolanin, wicewójt gminy Zgorzelec. – To skrajnie trudne zadanie, z dwóch powodów. Trzeba skosztować wszystkiego, a po drugie – trzeba wyróżnić niektóre potrawy. A jak tu wybrać, skoro wszystkie są kapitalne. W dodatku są i takie, których trudno się było spodziewać. Dla przykładu – chrusty ziemniaczane na słodko…

Rozmaitość ziemniaczanych propozycji była naprawdę ogromna, tym bardziej, że konkurowały ze sobą nie tylko gospodynie Żarskiej Wsi, ale i z wielu innych miejscowości gminy. Nas urzekły „ziemniaki faszerowane kaszą z sosem grzybowym". Trudno się było spodziewać, że ziemniaki w połączeniu z kaszą mogą smakować tak znakomicie, nie są w żadnym przypadku mdłe, a wręcz wszystko rozpływa się w ustach. Teresa Szpak ze Stowarzyszenia „Osiek Łużycki – moja wieś", która przepis wzięła od swojej babci, mieszkającej swego czasu pod Tarnopolem, przygotowała to znakomicie.

Krystyna Pietrzak miała pełny wgląd w całą ofertę konkursową. – Mieliśmy do oceny nie tylko wspomniane chrusty, czy ziemniaki faszerowane, ale też – co oczywiste – pierogi w ogromnym wyborze (z towarzyszeniem czerwonego barszczu, skrzydełka w cieście ziemniaczanym, babkę ziemniaczaną, prażuchy ziemniaczane (gotowane ziemniaki w niewielkiej ilości wody, rozgniata się z niewielką ilością mąki pszennej, ugniata w jednolitą masę i formuje w efektowne gałki". A poza tym – sałatki ziemniaczane, placki (także po węgiersku) i in. Z placu przyszkolnego nikt głodny nie odszedł.

– Ten plac – powiedzieli Edmund Buko i Marek Wolanin – to początek budowy takiego miejsca spotkań dla mieszkańców wsi. – Chcemy, żeby tu stanęły także zadaszone wiaty, bo przecież nie zawsze jest pogoda i inne, proste urządzenia, które pozwolą na organizację imprez. Żarska Wieś się zmienia. Po sadach, jakie tu zajmowały ponad 400 ha, nie ma już prawie żadnego śladu, budynek, jaki zajmuje obecnie szkoła, był pierwotnie przeznaczony dla młodzieży z Hufca OHP, którego członkowie mieli pracować w sadach, ale nie ma sadów, nie ma Hufca, tak, jak – znacznie wcześniej – rozwiązano „sadowniczy" PGR. Nie można obrażać się na rzeczywistość i trendy gospodarcze. Warto natomiast tak organizować przestrzeń społeczną, żeby ludzie wciąż zyskiwali, a nie rozpamiętywali to, co było i minęło.

– Chyba, że to „rozpamiętywanie" – uśmiecha się E. Buko – ma taki charakter jak u nas i przyjęło formę zespołu ludowego „Kwiatowianki", który – po krótkiej przerwie – odnowił się personalnie i repertuarowo prawie 7 lat temu i jest bardzo widocznym przejawem aktywności mieszkańców. Sama nazwa zespołu nawiązuje do tego, co było, bo Żarska Wieś nazywała się przed 1945 rokiem Blumendorf, co można przetłumaczyć jako „Kwiatowo", czy „Kwiatowa Wieś", więc „Kwiatowianki" to taki gest wobec historii, która minęła, ale warto o niej pamiętać.

Kwiatowianki na Kartofladzie

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Bieruta nie było w Barcinku

Zrujnowany dziś renesansowy pałac w Barcinku tuż po wojnie był zdewastowany, ale nadal na tyle atrakcyjny, że myślano o przeznaczeniu go na ośrodek wypoczynkowy członków Rady Ministrów i ich rodzin. Niestety, już w październiku 1945 r. pozbawiony był okien i drzwi, nie wspominając o wyposażeniu, a użytkowany jako obora. Sporym wysiłkiem, tępiąc szabrowników, udało się pałac doprowadzić do niezłego stanu, urządzić w nim kilkadziesiąt pokoi, gotowych do przyjęcia gości. Komfort pobytu w obiekcie był na owe czasy na tyle wysoki, że padł pomysł, by zlokalizować tu jedną z siedzib ówczesnego Prezydenta Polski, Bolesława Bieruta. Niestety – nie doszło do tego i patrząc na to z dzisiejszego punktu widzenia, jest to niepowetowana strata, bowiem późniejsze koleje losu budowli sprawiły, że od lat 60-tych popadał w zapomnienie, a sprowadzenie tam dyrekcji jednego z PGR-ów wcale nie wyhamowało tendencji do dewastowania wnętrz. Od lat 80-tych pałac pozostaje niezamieszkały, dziś są to już tylko nagie mury głównego obiektu i wieży. Przywykło się uważać, że oddawanie zabytków na luksusowe rezydencje władz było szkaradnym czynem w okresie minionego ustroju, ale można też – po skutkach tego procederu – osądzić, że taka rządowa administracja przynajmniej chroniła obiekty. W pałacu Nowy Dwór w Kowarach bywał Władysław Gomułka, dygnitarz partyjny, co sławy Dworowi nie przyniosło. Ale dziś – po przejęciu obiektu przez nowych, prywatnych właścicieli nie mieli oni większych problemów z odrestaurowaniem zabytku. Trudno jednak przypuszczać, że ktokolwiek poważy się na remont byłej rycerskiej siedziby w Barcinku. Skądinąd szkoda więc, że nie zajrzał tu ani razu Bolesław Bierut…

Św. Wawrzyniec patronuje wędrowcom

Najbardziej znana w regionie kaplica pw. św. Wawrzyńca zbudowana jest na szczycie Śnieżki. Pierwsza powstała z fundacji Schaffgotschów, właścicieli wielkiego obszaru Śląska, od szczytu Śnieżki aż po Gryfów Śląski. Do dziś odbywają się tam corocznie 10 sierpnia spotkania przewodników sudeckich, bo akurat ten święty uznawany jest za patrona wędrówek i wędrowców.

Ale mniejszych, a równie urokliwych kapliczek przydrożnych, poświęconych św. Wawrzyńcowi jest w regionie więcej. Jedna z nich stoi nieopodal Lwówka Śląskiego, bo święty uznawany jest za patrona m.in. przewodników sudeckich, poszukiwaczy skarbów ziemi (agatów) i ratowników GOPR, ale przede wszystkim ludzi ubogich. Przedstawiany jest często z sakiewką, w której nosił pieniądze i rozdawał je niezamożnym.

Drewniana kapliczka w leśnym zakątku pod Lwówkiem jest nieczęsto odwiedzanym miejscem, ale właśnie dlatego – bardzo nastrojowym i malowniczym. A o tym, że okolice Lwówka Śląskiego są dobrym terenem wędrówek świadczy fakt, iż tę kapliczkę wzniesiono w 1992 r. staraniem Wielkopolsko-Śląskiego Bractwa Siedmiu Gwiazd, które tu postanowiło stworzyć to miejsce.

Wizerunki patronów dobrych i bezpiecznych podróży możemy znaleźć na Pogórzu także w innych miejscach. Najbardziej efektownym z nich jest św. Krzysztof. Dziś uznawany jest on za patrona kierowców aut, swego czasu, tzn. w XII i XIII w. opiekował się wędrowcami w inny symboliczny sposób. W wieży książęcej w Siedlęcinie na starym fresku, ilustrującym legendę Lancelota z Jeziora i Lady Ginewry, znalazł się także – dziwnym zbiegiem okoliczności – św. Krzysztof, niosący w ramionach dzieciątko Jezus. Znawcy średniowiecznych ilustracji uznają, że w tym przypadku dotyczy to dawnego brodu na Bobrze, przy którym stanęła wieża, a św. Krzysztof gwarantował bezpieczeństwo przeprawy.

Szlakiem kolei, szlakiem historii

TRASA PRZEJAZDU KOLEI na następnych stronach

W poprzek Pogórza Izerskiego

Gdybyśmy zdecydowali się na podróż w czasie i przestrzeni, pociągiem i rowerem (naraz!), to nie ma lepszej oferty, niż szynobus na trasie Jelenia Góra – Zgorzelec, do którego można wsiąść właśnie razem z rowerem i spędzić cały dzień w wyjątkowo interesującej podróży, wysiadając ewentualnie na kolejnych stacjach, by zrobić „rowerową rundkę" w jej najbliższej okolicy. Potem znowu wsiadamy, jedziemy pociągiem, wysiadamy… i tak aż do późnego wieczora. Ostatnim szynobusem wracamy mając za sobą dzień pełen wrażeń.

Już dwa pierwsze przystanki – **Rybnica i Stara Kamienica** są nader interesujące. W obu wsiach – ruiny zamków pamiętających średniowiecze. O Starej Kamienicy piszemy szerzej w innym miejscu tej gazety, bo zapowiada się, że może stać się atrakcją turystyczną, jeśli plany adaptacji ocalałej konstrukcji powiodą się na tyle, by stworzyć tu m.in. wieżę widokową i odrestaurować resztki budowli na tyle, by ściągnąć turystów tłumnie zjeżdżających do Doliny Pałaców i Ogrodów.

Ruiny zamku w Rybnicy

Później – **Kwieciszowice**. Niewielka wieś, o której wielu nawet nie słyszało, mająca za sobą ponad 700 lat historii, bo wspomina się o niej w kronikach już z 1300 r. Co zabawne – właściwie nie zmieniła nazwy, bo pierwszą, jaką wtedy odnotowano, to ***Blumendorf***. Nigdy nie była to duża wieś, przynajmniej aż do XIX w., bowiem wówczas (1804) odnotowano tu istnienie ponad stu domów i 295 warsztatów przędzalniczych. Ale to było apogeum rozwoju – upadek tkactwa chałupniczego powodował wyludnianie się wsi, więc nawet kolej (pierwszy pociąg dojechał tutaj dokładnie 150 lat temu!), w 1866 r. temu nie zapobiegła. W odróżnieniu od niemal wszystkich innych okolicznych wieś nigdy nie stała się modnym, hałaśliwym letniskiem. Kto szuka spokoju – tu go znajdzie z pewnością. A miłośnicy budownictwa przysłupowo-szachulcowego nacieszą oczy wieloma przykładami takich domów.

Następny **Rębiszów** jest absolutnym przeciwieństwem Kwieciszowic, choć powstał niemal dokładnie w tym samym czasie, istnienie wsi odnotowano w 1303 r. jako ***Rabysow,*** co by oznaczało, że komisja nazewnicza po II wojnie światowej chciała nawiązać do najstarszej tradycji, choćby fonetycznie. Niemal wszystko (poza m.in. faktem, że obie wsie należały do rodu Schaffgotschów) różni Kwieciszowice od Rębiszowa. W otoczeniu wsi odkryto pozostałości po SIEDMIU kominach wulkanicznych, co dało początek istnieniu kopalni bazaltów, a zbieracze znajdują też drobne ametysty i opale.

Młyńsko, w którym pociąg ma kolejny przystanek, też należało do Schaffgotschów, ale powstało znacznie później, bo na przełomie XV/XVI w. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z trzeciej dekady XVI w., w dodatku są niewesołe. Wieś musiała wówczas zapłacić daninę na wojnę z Turkami. Nieco później powstała pobliska Gajówka, dziś niemal złączona w jeden organizm. Wojny odkładały się cieniem na wsi, choć nie dotykały jej bezpośrednio, jak choćby w XVIII w., kiedy we wsi przyjęto wielu rannych z bitew wojny śląskiej. Wielu było tak ciężko poszkodowanych, iż zmarło tu i zostało pochowanych. Kolej poprowadzono tędy już w 1825 r., ale stacja powstała znacznie później, dopiero w 1898 r. Zadziwiającym zbiegiem okoliczności, mimo bliskości zamku Gryf, przez dłuższy czas jednej z głównych posiadłości Schaffgotschów, ta wieś nie odgrywała znaczącej roli w turystyce. Z tej stacji niedaleko jest do ruin zamku Gryf w Proszówce, do Młądza, znanego z plantacji lawendy i innych atrakcyjnych miejscowości Pogórza. Bardziej zdeterminowani rowerzyści mogą wjechać na wzgórze w Proszówce, na szczycie którego widać kaplicę św. Leopolda, wzniesioną z fundacji Schaffgotschów. A ze szczytu wzgórza można podziwiać panoramę Pogórza, tak samo, jak dowódcy wojsk w okresie napoleońskiej batalii 1813 r., kiedy to stąd kierowano ruchami licznych oddziałów przemieszczających się w okolicy.

Gryfów Śląski. Mogłaby to być dla wielu stacja docelowa, bo miasto stwarza niezwykle wiele możliwości turystycznych. Byłoby znakomicie pamiętać o rowerach, bo niezależnie od kilku miejsc w centrum miasta niektóre atrakcje (ruiny zamku Podskale w Rząsinach, czy zabudowa pałacowo-dworska w Uboczu, ale też – także w Uboczu – plantacja lawendy i pracownia wytwarzająca rozmaite drobiazgi z lawendy – wymagają mobilności. A w samym mieście: (1) kościół św. Jadwigi Śląskiej ze skrzynkowym ołtarzem oraz sklepieniem zdobionym sgraffiti w okresie renesansu, (2) miejskie mury obronne, (3) ratusz, stanowiący wyjątkowy zabytek, bowiem jako jeden z pierwszych na Śląsku powstawał w technologii żelbetonowej, (4) kamieniczki w Rynku, (5) kilka pałacyków dawnych przedsiębiorców, m.in. przy ul. Młyńskiej, itp., itd. Miasto znane jest z wiosennych „Kwisonalii" – swojego święta, które ściąga wielu turystów i skupia mieszkańców, także okolicznych miejscowości, ale też ze względu na przeróżne „drobiazgi i smaczki". Tutaj bowiem zachowały się niezwykłe płyty nagrobne na cmentarzu, gdzie stoi także pomnik wystawiony żołnierzom carskim. Oni to w czasie batalii napoleońskiej uchronili Gryfów Śl. przed zniszczeniem, jakie planowali wycofujący się Francuzi. Niektóre kamienice i detale ich wystroju przypominają obecność wielkich wodzów pruskich. A fontanna w Rynku, ozdobiona – co nader oryginalne – postaciami dwóch chłopców, bawiących się wokół kolumny, pod którą widać tornistry porzucone przez malców jest źródłem wielu interpretacji, co do powodów, dla których ma ona taki wygląd. Faktem jest niezbitym, że wzniesiono ją w 1908 r.

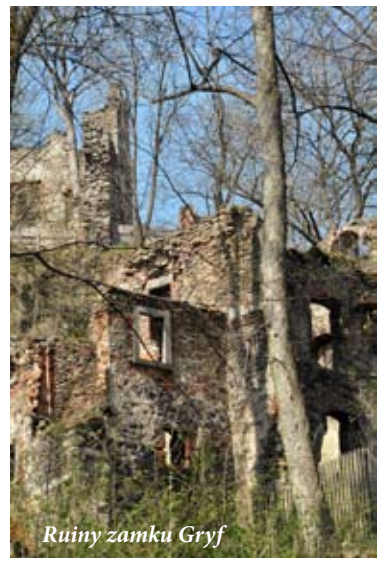
Ruiny zamku Gryf

Ubocze. To kolejna stacja na trasie przejazdu, niemal w połowie drogi do Zgorzelca, na 37 z 78 km podróży. Kto nie wysiadł w Gryfowie, a zdecydował się w Uboczu, ma bliżej do Rząsin, dokąd naprawdę warto pojechać nie tylko ze względu, na krajobrazy rozciągające się z okolicznych wzgórz, ale też na ruiny wyjątkowego zamku Podskale, powstałego i zniszczonego w średniowieczu, ale też kościół i wiele domów przysłupowo-szachulcowych. A dla tych, którzy tu zechcą zostać na dłużej – wygodne gospodarstwa agroturystyczne.

Olszyna Lubańska. Nie ma takiej miejscowości, bo miasto nazywa się Olszyna, ale stacja kolejowa – Olszyna Lubańska. Taki przypadek na tej trasie kolejowej znajdziemy jeszcze raz. W wielu (nieco starszych) przewodnikach napisano: „Największa wieść w regionie i jedna z największych w Sudetach (…)". To już nieprawda, od 2005 r. Olszyna jest miastem.

Powstała w połowie XIII w., więc jest jedną z najstarszych miejscowości. Pozornie małe miasteczko, gdzie życie toczy się niespiesznie, jest arcyciekawym miejscem, w którym powstawało wiele przedmiotów, służących później znakomicie ludziom na całym kontynencie. Mało kto wie, że tu wynaleziono stół składany, „ostatnią deskę ratunku" dla wielu rodzin odwiedzanych z nagła przez liczne grupy znajomych. Wprawdzie Olszyńskie Fabryki Mebli już dziś nie istnieją, zmiotła je z gospodarczej powierzchni ziemi rewolucja w meblarstwie, odczuwalna w Polsce, szczególnie w okresie transformacji ustrojowej, ale sławy wynikającej z opatentowania stołu nikt jej nie odbierze. Zresztą fabryka mebli produkowała w okresie wojen także… obcasy do żołnierskich butów,

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Ruiny zamku Podskale – Rząsiny

a precyzyjnie – drewniane klocki do tych obcasów. I kto by pomyślał, że firma, w której w okresie jej apogeum rozwoju pracowały tysiące ludzi, zaczynała się od skromnej wytwórni ram do obrazów. Inna sprawa, że dziś z ram do obrazów najmniejsza nawet by się pewnie nie utrzymała, bo zwyczaj zdobienia ścian domów obrazami nie jest już powszechny.

Olszyna jest też pełna opowieści mrożących krew w żyłach, jak legenda powstania Zakątku Mordu, o zarazie, która spustoszyła miasto w okresie wojny 30-letniej, w tym szczególnie w czasie pobytu dragonów von Lichtensteina (1628) i nieco później. Jak każda miejscowość położona na granicy Śląska i Łużyc Górnych, więc na styku katolicyzmu i ewangelicyzmu narażona była na niesnaski na tle religijnym.

Ale z reguły broniła się tym, że istniał w tej miejscowości solidny przemysł, okresowo nawet włącznie z kopalniami węgla brunatnego. Z jednej z nich wydobywano w II połowie XIX w. do 70 tys. ton tego paliwa i prasowano w brykiety w jednej z pierwszych brykieciarni. Potem kopalnie zamknięto, wydobycie przeniesiono do Zaręby, która będzie jedną z kolejnych stacji na trasie naszej wędrówki.

Trzy pałace, dwa dwory, kilka kościołów – to zabytki, dla których m.in. warto zatrzymać się w Olszynie.

Lubań. Duże miasto, największe na Pogórzu Izerskim, właśnie ze względu na swoją wielkość nie jest częścią LGD Partnerstwo Izerskie. Znaczący ośrodek przemysłowy, z wieloma zabytkami, w tym szczególnie ze zrewitalizowanym „tretem" (charakterystyczna zabudowa śródrynkowa), interesującym muzeum i pięknymi świątyniami wart jest odwiedzenia.

Zaręba. Wieś, która się „przeprowadzała" z państwa do państwa. Do 1526 r. – na Łużycach Górnych w królestwie Czech, do 1635 – w Austrii, do 1815 – w Saksonii, do 1820 – w Prusach… Nie zmieniając położenia geograficznego zmieniała przynależność. Węgiel brunatny eksploatowano tu do 1957 r., do dziś istnieją czynne kopalnie bazaltu. Tu mieszkają potomkowie dawnych Czechów, bowiem po zakończeniu wojny 30-letniej osiedliły się tutaj całe grupy eksulantów (uciekinierów ze względu na prześladowania religijne). Zaręba, razem z sąsiadującymi wsiami, m.in. położonymi w tej samej gminie Siekierczynem rozwinęła się także dlatego, że nieodległe Goerlitz otrzymało „prawo składu". Dla kupców jeżdżących tamtędy oznaczało to obowiązek wykładania swoich towarów przez dłuższy czas w Goerlitz właśnie, więc wielu usiłowało – dosłownie i w przenośni – ominąć kłopotliwą powinność i wytyczyli tym samym nową drogę dla kupieckich wędrówek, przez Zarębę i Siekierczyn. Warto tu się zatrzymać choćby po to, by zobaczyć pałac w Zarębie Górnej, w okazałym parku, wysłuchać opowieści o miłości jego właściciela do wcześnie zmarłej małżonki i o Dolinie Miłości – zakątku poświęconym jej pamięci.

Relikty wulkanu na Czubatce

Batowice Lubańskie. Warto tu być, bo to jest miejsce, którego… nie ma. Poza mapami kolejowymi i kolejowymi rozkładami jazdy oraz przystankiem kolejowym … nie ma żadnych Batowic. To tylko rodzaj wspomnienia, mówiąc bardzo metaforycznie… rodzaj światła po gwieździe, której już nie ma w żadnym kosmosie. Ale może właśnie dlatego warto tu wysiąść i rowerem podjechać kilka (dokładnie – niewiele ponad 3) kilometrów do Mikułowej.

Mikułowa. Farma na Rozdrożu – jedno z najbardziej oryginalnych gospodarstw agroturystycznych, gdzie hodowany jest egzotyczny drób, przygotowywane warsztaty dla dzieci, której strzeże wielki i wyglądający nader poważnie pies, łagodniejszy, niż niejeden kogut z tego gospodarstwa. Właściciele – znani nie tylko w najbliższej okolicy rękodzielnicy, mają na swoim koncie wytwarzanie wyrobów i ozdób, jakich nie można znaleźć nigdzie poza Mikułową. A niewiele dalej – rowerem jeszcze bliżej – w Rudzicy, działa wyjątkowa pracownia ceramiczna. Tysiące wyrobów – kubków, mis, dzbanów, skarbonek i rozmaitych ozdób kamionkowych można tu znaleźć pomalowanych w charakterystyczne dla regionu wzory. Trzeba być przygotowanym na zakup, bo warto.

Jerzmanki. Ostatni przed Zgorzelcem przystanek na trasie. Spośród tutejszych zabytków folwark pałacowy i park, charakterystyczna kordegarda i romański kościół św. Franciszka z Asyżu, wzniesiony w 1260 r., wielokrotnie później przebudowywany, jednak z elementami wyposażenia sięgającymi epoki gotyku, renesansu i baroku. Wprawdzie po pałacu pozostał już tylko zarośnięty pagórek, ale sam park jest wyjątkowo malowniczy.

Zgorzelec. Ostatni, 78 kilometr podróży. Samo miasto, dawniej przedmieście Goerlitz, pozostaje – ze względu na swoją wielkość – poza obszarem Partnerstwa Izerskiego, ale o jego zabytkach tyle napisano w rozmaitych przewodnikach, że możemy już tego nie robić. Wspomnimy tylko, że w gminie Zgorzelec jest nieprawdopodobne zagęszczenie obiektów zabytkowych – od kościołów, do pałaców, choćby w Łagowie, Radomierzycach (żeby napisać o największych), ale też w Kunowie i in. W zasadzie zabrakłoby dnia, żeby rowerem objechać tylko najważniejsze z nich, tym bardziej, że bardzo prężne Centrum Informacji w Radomierzycach proponuje też w sezonie letnim wycieczki kajakowe, poza rowerowymi. Jeszcze – zdawałoby się – niedawno pływanie kajakiem po Nysie, rzece granicznej między Polską i NRD byłoby absolutnie nie do pomyślenia. Dziś nie ma NRD, przejścia graniczne są tylko kawałkiem prostej drogi łączącej miejscowości po obu stronach Nysy Łużyckiej, Elektrownia „Turów" już nie sypie pyłem z kominów, a w Radomierzycach można zobaczyć na własne oczy uprawę winorośli.

Pałac w Zarębie Górnej

Izerskie świątynie

Kościół w Wojcieszycach

W Wojcieszycach (gmina Stara Kamienica) kościół istniał już w XIV w., odnotowano ten fakt w roku 1399. Katolicki, potem ewangelicki, zbudowany niemal od nowa w obowiązującym wówczas stylu barokowym, pozostaje nieco na uboczu głównych traktów turystycznych. Niesłusznie, bo jego wyposażenie jest imponujące. Niedawno zakończone prace rewitalizacyjne sprawiły, że poddany precyzyjnym zabiegom ołtarz jest jednym z najpiękniejszych w okolicy.

Wieś, jak większość okolicznych dóbr wcześnie (już w 1403 r.) stała się własnością rodu Schaffgotschów, właścicieli m.in. Chojnika w Sobieszowie i posiadłości w Cieplicach. Hojny Schaffgotsch przekazał cieplickim cystersom prawo patronatu (a więc i udział w podatkach) z tej wsi, czerpania korzyści z tamtejszej piekarni, itp. Aż do 1812 r.(kasata zakonu) tak właśnie było.

Początkowo pod wezwaniem św. Mikołaja, potem – św. Barbary świątynia w obecnym kształcie istnieje od 1761 r., zbudowana na fundamentach innej, która spłonęła od uderzenia pioruna w 1759 r. Ołtarz przyciąga uwagę, bo niezależnie od obrazu przedstawiającego scenę ścięcia św. Barbary ma niezwykle starannie wykonane elementy drewniane. W zdobieniach barokowych widoczne są dwie figury – św. Izydora w odświętnym stroju chłopa sudeckiego i św. Floriana, patrona strażaków. Tłem dla ołtarza jest malowana na ścianie kotara, z bogatą draperią, a obok – dziesięć obrazów – postaci świętych i scen z życia chrześcijan.

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie” Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji” Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Nowa droga handlowa sprawiła, że tak wygląda zabudowa Zaręby i Siekierczyna

ZGORZELEC — 6 min. — Jerzmanki (6 km) — 7 min. — Mikułowa (12 km) — 5 min. — Batowice Lubańskie (15 km) — 5 min. — Zaręba (19 km) — 11 min. — Lubań Śląski (26 km) — 14 min. — Olszyna Lubańska

Pałac w Radomierzycach

Centrum Gryfowa

Wyroby z Farmy na Rozdrożu

Rękodzieło z Rębiszowa

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Domy przysłupowo-szachulcowe w Olszynie

<u>Szlakiem kolei, szlakiem historii</u>

(opis na stronie poprzedniej)

W poprzek Pogórza Izerskiego

Naszą letnią ofertą dla turystów jest połączenie eskapady rowerowej i podróży pociągiem. To naprawdę najbardziej efektywne – dojechać szynobusem do jednego, albo kilku po kolei przystanków kolejowych na trasie Jelenia Góra – Zgorzelec. A potem (korzystając z rowerów) dotrzeć szybko i komfortowo do najciekawszych miejsc w pobliżu tego przystanku. Jeśli wsiądziemy do pierwszego porannego szynobusu, to zdążymy wysiąść dwa, albo i trzy razy na trasie i jeszcze uda się nam wsiąść do ostatniego wieczornego składu, a potem – wrócić wygodnie do domu.

Pogórze stwarza rozmaite możliwości – zarówno miłośnicy historii, fani zamków i pałaców, jak i ci, którzy cenią atmosferę kościołów, powstałych przed wiekami, czy też lubiący odwiedzać parki, szukać oryginalnych kamieni (w tym odwiedzać wzgórza powstałe na skutek działalności wulkanów przed milionami lat – wszyscy znajdą odpowiednie dla siebie miejsca.

O niektórych z tych miejsc piszemy na stronach poprzedzających tę mapkę, dodając też zdjęcia obiektów. Mamy nadzieję, że nasza oferta okaże się dobrą inspiracją, bo przecież każdy z podróżników potrafi samodzielnie znaleźć także coś wyłącznie dla siebie, niekoniecznie korzystając z tego tekstu. Będziemy mieli satysfakcję, jeśli to się naszym Czytelnikom uda. Oczekujemy po wakacjach na listy od Państwa i opisanie odkryć, których tu nie ujawniliśmy, a chcielibyście się Państwo nimi z nami podzielić. Na autorów najciekawszych czekać będą upominki książkowe.

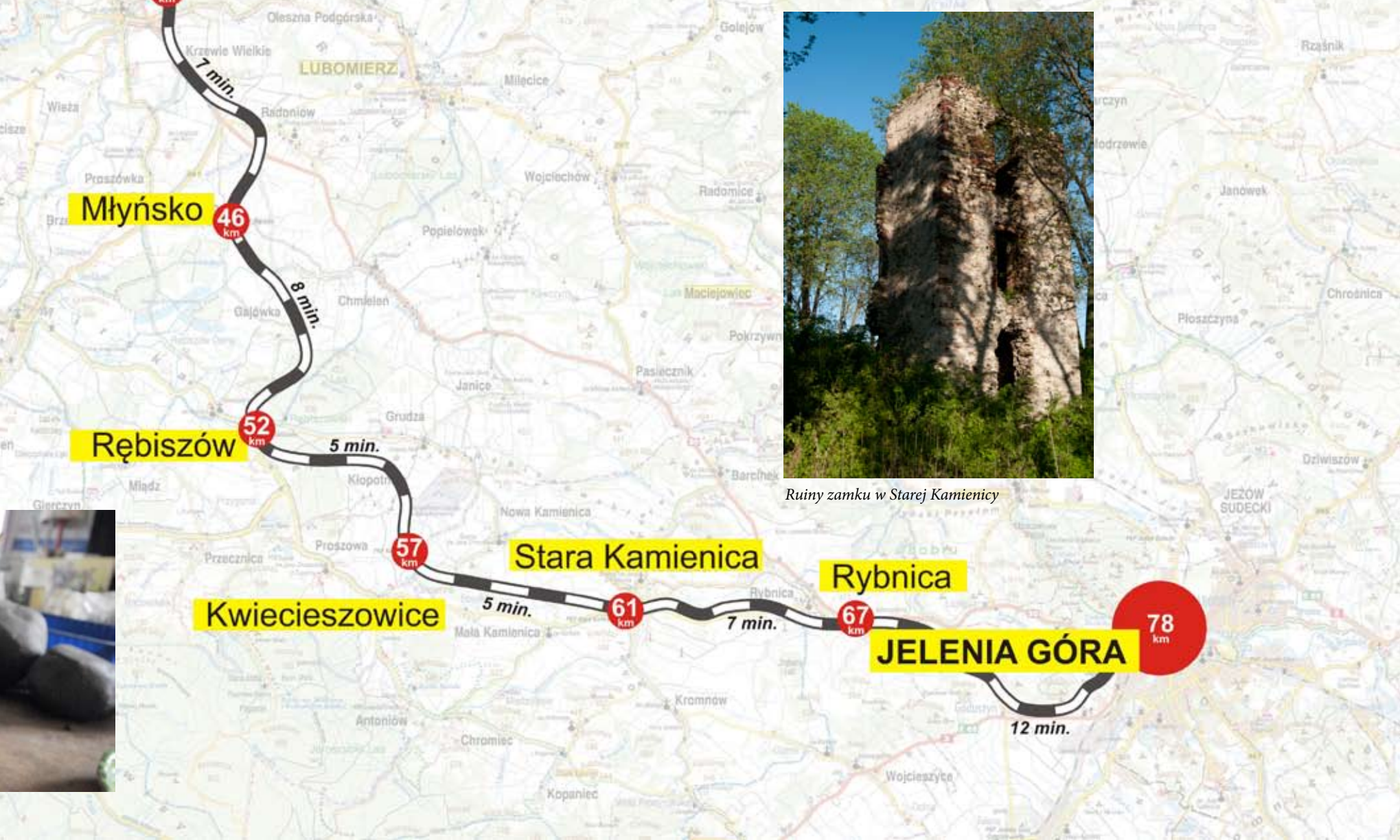

Ruiny zamku w Starej Kamienicy

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Tabliczki „niezapominajki"

Najważniejsze zawsze się dzieje między konkretnymi ludźmi

W kręgu „wielkiej polityki" ludzie z tzw. pierwszych stron gazet kłócą się nie przebierając w słowach, przekonując, że wyznawcy islamu mogą (albo nie mogą) przyjeżdżać do Polski, bo grozi nam (albo nie grozi), jakaś okropna katastrofa, nawet wręcz sanitarna, bowiem mogą przywieźć rozmaite zarazki, a z pewnością sprowadzić jakieś nieszczęście.

W tym samym czasie, kiedy z każdego telewizora ulewały się tony pretensji i lęków przed „obcymi", w Rudzicy, gmina Siekierczyn, niemieccy Turcy i Turczynki, oczywiście muzułmanie, ale w towarzystwie swoich kolegów – ewangelików, siedzieli przy wspólnym stole z uczniami gimnazjum z Sulikowa i wykonywali tabliczki upamiętniające cierpienie i śmierć Rosjan (oczywiście wyznania prawosławnego, albo wręcz ateistów), którzy zginęli z rąk faszystów, a ku pamięci których francuski muzyk (także jeniec) napisał wstrząsający koncert – Kwartet na koniec czasu. Goście z Niemiec – to uczniowie Szkoły im. Johanny Eck, Niemki, która w trakcie II wojny światowej ratowała Żydów. Trudno o bardziej uniwersalny przykład integracji.

Olivier Messiaen, autor utworu, był Francuzem, więc reprezentantem nacji traktowanej inaczej, niż Rosjanie, a Stalag VII A w Zgorzelcu nie był obozem koncentracyjnym, więc działalność kulturalna w takim zakresie, który nie godził w interesy Niemców, była tolerowana – 15 stycznia 1941 roku odbył się ten koncert, powtórzony wielokrotnie później, już po wojnie.

„Kwartet" uznawany jest za jedno z ważniejszych dzieł muzycznych XX wieku i miał upamiętniać wszystkich więzionych tu ludzi, niemniej o ile w obozie zmarło niespełna 200 Francuzów, ok. 70 Belgów i kilku Amerykanów, bliżej nieokreślona grupa Polaków, to szacuje się, że zginęło tu ok. 10-12 tysięcy żołnierzy radzieckich, stąd ten kwartet wybrzmiewa najbardziej ku ich pamięci.

Niedawno w miejscu Stalagu VII A powstało Multimedialne Centrum Spotkań dla młodzieży i artystów – MeetingPoint Music Messiaen.

– W tej edycji naszych spotkań bierze udział 14 uczniów z Sulikowa i 20 Niemców z Integracyjnej szkoły w Berlinie im. Johanny Eck – powiedziała Danuta Baranek-Kostyszak, która wraz z Renatą Polonis opiekowała się polskimi uczniami. Opiekunem berlińskich uczniów był Stefan Trampf.

– Na podstawie kart osobowych więźniów Stalagu uczniowie przygotowują gliniane tabliczki dla każdego z więźniów – powiedzieli nam opiekunowie. – Dzięki pomocy Anny i Aleksandra Sobierajów, właścicieli rudzickiej firmy ceramicznej sprawę technologii zdobienia, a wcześniej – przygotowania gliny, później – jej wypału, mamy opanowaną. Najtrudniejszym zadaniem dla uczniów było poradzenie sobie z… cyrylicą. Alfabet, w którym zapisywano nazwisk Rosjan jest dziś dla uczniów nader egzotyczny. Ale dajemy radę. To już trzecie takie spotkanie, mające na celu przybliżenie uczniom Polski i Niemiec meandrów fatalnej historii obu narodów i zrozumienie – na tyle, na ile można – uwarunkowań historycznych. Spotykamy się już od 2010 r. Oczywiście – w tej pracy biorą udział kolejne roczniki uczniów. Tym razem w wyniku naszego spotkania powstaną tabliczki z nazwiskami ofiar tego obozu – jedyny, poza kartą osobową, ślad po ich istnieniu, bo nie mają grobów. Z drugiej strony – w formie scenek parateatralnych, prezentacji, przygotowanych przez uczniów, pokazują oni kolegom takie abstrakcyjne dziś zjawiska jak prowadzący do śmierci głód, konieczność pracy przymusowej. Żeby ten pobyt nie stał się kolejnym przykładem wyłącznie martyrologii, poznajemy też historię garncarstwa i przekonujemy się, że może nie święci garnki lepią, ale trzeba sporej wiedzy, by ubić i uformować glinę, żeby powstała najprostsza tabliczka.

Niemiecka szkoła jest jedną z wyróżniających się w swoim kraju, otrzymała m.in. nagrodę im. Bobzin, którą zdobywają placówki mające największe osiągnięcie w przyswajaniu (bo przecież nie nauce) zasad i potrzeby tolerancji oraz współistnienia. W Polsce ta nagroda nie ma swojego odpowiednika, a ostatnie miesiące dowodzą, że być może warto taką ustanowić.

Cietrzew stanął na drodze

Nie będzie – przynajmniej w najbliższym czasie – drugiej nitki trasy zjazdowej ze Stogu Izerskiego. Wniosek władz Mirska w tej sprawie spotkał się z negatywną opinią Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska we Wrocławiu ze względu na konieczność ochrony obszaru występowania cietrzewia, ale też na lasy świerkowe na torfowiskach.

Cietrzew jest ptakiem chronionym na obszarze całej Polski, wpisanym do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt (to znaczy spisu gatunków zagrożonych wyginięciem). W Polsce doliczono się raptem 2 tysięcy tych ptaków, więc trudno się dziwić determinacji ekologów. Trudno też się dziwić władzom Mirska, bo pożytki z budowy i eksploatacji tej trasy oznaczałyby poważny zastrzyk dla lokalnego budżetu.

Jest jednak szansa, że uda się pogodzić wszystkie interesy, bo być może projektanci zdołają tak wytyczyć trasę zjazdową, by omijała obszary, jakimi interesują się cietrzewie i ich opiekunowie. To opóźni nieco budowę, ale pozwoli na ekonomiczno-ekologiczny kompromis.

Dziewięciogodzinne kazanie i dąb

Wspomnienie o kościele

Do połowy XVII w. na Śląsku, czyli m.in. w części Pogórza Izerskiego relacje między katolikami i ewangelikami układały się nieźle. Wprawdzie bywały okresy, w których ewangelicy nie mogli korzystać ze świątyń katolickich, ale bywało też, że naprzemiennie w tych samych kościołach odbywały się i jedne, i drugie nabożeństwa.

Sielanka dla mieszkańców Gryfowa Śląskiego – ewangelików skończyła się w lutym 1654 r., kiedy to zakazano im wstępu do kościoła parafialnego. W kilka lat później w niedalekiej Wieży (wioska pod Gryfowem) zbudowali oni swój kościół – ewangelicki. Było to możliwe właśnie dlatego, iż lewy brzeg Kwisy leżał już w Saksonii (na Górnych Łużycach) będącej pod wpływem ewangelicyzmu, a wszystkie miejscowości na prawym (czyli w granicach Śląska) miały przewagę katolików. Władca zamku Czocha, hrabia Christoph von Nostitz odstąpił działkę gruntu, ochronę przed naciskami katolików zagwarantował książę-elekt saksoński, Johann Georg II. Tak powstał jeden z wielu „kościołów ucieczkowych" nad Kwisą. „Ucieczkowych", bowiem ewangelicy ze Śląska mogli kultywować swoją religię w granicach Saksonii, musieli więc „uciekać" na nabożeństwo, czasami raptem – jak w Wieży – kilkaset metrów za rzekę.

Pastorem i nauczycielem został (1669) Caspar Tornau. Po kolei powstawały obiekty towarzyszące kościołowi – pastorówka (1672, istniejąca do dziś, choć przebudowana), szkoła łacińska (1885), dom diakonów (1684). O tym, jak ważna była religia i jak cierpliwi byli wierni, świadczyć może fakt, iż w kronikach świątyni zapisał się mocno pastor Johann Schwedler, którego kazania trwały nawet… 9 godzin. A oni słuchali bez protestów.

Nieopodal kościoła powstał z czasem mały cmentarz, dzięki czemu doczesne szczątki pastorów i członków ich rodzin nie były grzebane w kryptach pod kościołem, a na „cmentarzu pastorów". Koniec II wojny światowej w konsekwencji był końcem tego kościoła. Żołnierze radzieccy urządzili w nim stajnię dla koni, obiekt przeszedł dwa pożary, które przyspieszyły proces niszczenia. W latach 70-tych ub. wieku trzeba było rozebrać resztki murów. Jedyną cząstką kościoła, istniejącą do dziś (choć nie w Gryfowie, ani w Wieży) jest dzwon, składowany przez lata na znanym „cmentarzysku dzwonów" w Hamburgu, a dziś zainstalowany w kościele w Bambergu.

Okazuje się, że nic nie ginie bez śladu. Wiosną 2014 r. odkryto, iż pod warstwą ziemi i gruzu tkwią resztki epitafiów z „cmentarza pastorów". Przez całe miesiące tworzono z nich lapidarium, które można dziś zwiedzać nieopodal miejsca, w którym stała świątynia.

Kontynuacją idei powrotu do tradycji mieszkańców tej miejscowości jest też dąb, zasadzony niedawno w pobliżu, nawiązujący do innego, zasadzonego przez mieszkańców Wieży w roku 1648. Tamto drzewo nazwano „Dębem Pokoju", był bowiem symbolem nowego ładu po zakończonej właśnie Wojnie Trzydziestoletniej (1618-48), która przez trzy dekady niszczyła ludzi i mienie. Drzewo przetrwało aż do lat 60-tych ub. wieku. Nowe jest także „Dębem Pokoju", ale z innym przesłaniem – potrzeby pokoju i porozumienia przedstawicieli dwóch narodów, żyjących na tych ziemiach w dawnych i współczesnych czasach.

Wnętrze kościoła - ołtarz /
Der Innenraum der Kirche – das Altar

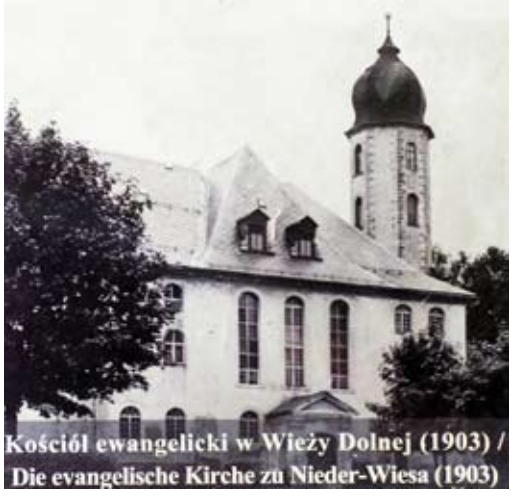

Kościół ewangelicki w Wieży Dolnej (1903) /
Die evangelische Kirche zu Nieder-Wiesa (1903)

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Klucz do świetności pałacu we Włosieniu leży w Warszawie

czasu. Wieżyczka, brama, obiekt dawnego browaru… Cały folwark sprawia do dziś imponujące wrażenie.

Jednak to jest wciąż ruina. Wprawdzie od 2001 r. ma już swojego, prywatnego właściciela, niemniej ze względu na wielkość niezbędnych inwestycji trudno marzyć o szybkiej odbudowie bez dziesiątek milionów złotych. Całe szczęście – nowy właściciel wykonał wiele prac zabezpieczających, więc opóźnił proces „naturalnego starzenia" i zniszczeń wynikających z warunków meteo, ale to nie gwarantuje sukcesu. Dopiero kilka lat temu zawiązano spółkę z Brytyjczykami, której istnienie daje nadzieję pałacowi.

Sęk bowiem w tym, że obiekt tej kubatury, wraz z wieloma budynkami folwarcznymi, byłą gorzelnią, w rozległym parku nie może być odnawiany metodami chałupniczymi. Powinna być to odbudowa totalna i szybka, bo skoro ma być tu nie więcej, niż 18 – 20 apartamentów, to goście, którzy przyjadą nie będą sobie życzyć widoku na chwasty i ruiny wokół.

Przykłady w okolicy cisną się do

oczu – jak choćby pałac w Karpnikach pod Jelenią Górą, który był niemal dokładnie w tej samej sytuacji – zrujnowany, w zapuszczonym parku, z przyległymi zarośniętymi stawami. Dziś jest to ekskluzywny hotel, z apartamentami, z których niejeden ma powierzchnię ponad 100 m kwadr., obiekt ogrzewany jest za pomocą wód termalnych, stawy – oczyszczone, park – uporządkowany i sukcesywnie powiększany.

We Włosieniu – wedle planów – ma być podobnie, ale z większym jeszcze rozmachem. Wprawdzie w samym pałacu ma być raptem kilkanaście przestronnych apartamentów, ale już w innych, sąsiadujących budynkach – kolejnych sto pokoi, by łącznie mogło tu przebywać jednocześnie nawet 200 gości. Hotel, razem ze SPA musi mieć od początku działalności skuteczną promocję, to znaczy – operatorów zagranicznych, dbających o to, by gości nie brakowało.

Wszystko teoretycznie dopięte jest na ostatni guzik, a właściwie można powiedzieć, że praktycznie było dopięte. Ustawa o obrocie ziemią cały ten plan postawiła pod znakiem zapytania, bo to resort rolnictwa teraz będzie decydował, ile ziemi można i jakiej kupić dla potrzeb odbudowywanego pałacu. Pozytywne opinie lokalnej społeczności, samorządu, samorządu rolniczego mogą, ale nie

Obiekt we Włosieniu (stan aktualny)

muszą być argumentem w tej sprawie.

I mamy dylemat. Z jednej strony ożywienie pałacu we Włosieniu jest szansą dla bardzo wielu okolicznych gmin, bo przecież goście pałacowi nie będą tkwić w najpiękniejszych nawet apartamentach, tylko wyjadą – do Platerówki, Sulikowa, Zawidowa. Choćby na przejażdżkę. W pałacu znajdą (znalazłoby) zatrudnienie dziesiątki pracowników, bo dwie setki gości tego wymagają. Może się okazać, że utyskiwanie na konieczność poszukiwania pracy w Niemczech dla licznej grupy nagle się skończy, bo praca pojawi się tu, gdzie od lat nowych miejsc pracy nie było, przynajmniej w takiej ilości. Z drugiej strony – są przepisy nowej ustawy, które determinują w znacznym stopniu rozwój wypadków i może się okazać, że pałac we Włosieniu jak był ruiną, tak nią zostanie.

Do sprawy powrócimy w kolejnych wydaniach „Ech Izerskich", bo w przypadku Pogórza Izerskiego Włosień nie jest jedyną taką ruiną. Można wskazać pałace w Skale pod Lwówkiem, w Uboczu pod Gryfowem, czy Gościszowie pod Nowogrodźcem, które (może poza Skałą) właściwie utraciły swoją szansę na nowe życie. Przed Włosieniem taka szansa wciąż jest, ale klucz do jej wykorzystania leży nie w Platerówce, a w Warszawie.

Schron nad Zaporą Pilchowice

Pamiątek po II wojnie światowej nie brakuje i jeszcze przez lata będą one widoczne w najbardziej niespodziewanej formie i miejscach. Pogórze Izerskie także jest nimi wręcz usłane. Co jakiś czas natykamy się gdzieniegdzie na coś w rodzaju słupa ogłoszeniowego, ale z charakterystycznymi otworami. To dawne schrony dla żołnierzy piechoty, a ściśle – dla pojedynczego żołnierza, który mógł wprawdzie strzelać w kierunku nacierających oddziałów, ale z pewnością nie mógł marzyć o tym, by się bezpiecznie wycofać, gdyby został otoczony. Mógł co najwyżej czerpać (marną przecież) satysfakcję, że – nim sam zginie – trafi jakiegoś żołnierza, równie bezradnego, jak on sam. Młodzież, która szuka adrenaliny w grach komputerowych, w trakcie których można „zabijać" setki wrogów, operując kilkoma palcami na klawiszach, powinna starać się „wejść w skórę" wartownika, pozostawionego na straży jakiegoś ważnego strategicznie obiektu, który ma świadomość, że nie obroni ani tego obiektu, ani nawet siebie samego. Z pozycji takiego schronu każda wojna wygląda inaczej, niż z pozycji kanapy przed monitorem.

Warownia w Płoszczynce i Borowym Jarze

dok. ze str. 1

– W okresie średniowiecza – powiedział nam Stanisław Firszt, archeolog, dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze – na terenach m.in. Pogórza Izerskiego istniało kilka warowni, których zadaniem było m.in. strzeżenie bezpieczeństwa powstającego i rozwijającego się miasta. Był to rodzaj właściwie wartowni, których zadaniem nie było powstrzymanie nacierających wojsk, a raczej rozpoznanie ich sił. Te „zamki" (najczęściej obwarowania ziemno-drewniane), wzmacniane co najwyżej kamiennym murem często były niszczone wręcz przez swoich obrońców w trakcie wycofywania się grup wojów w obręb miejskich murów, żeby nie stały się bazą dla nieprzyjaciela. Po niektórych nie został nawet ślad, z różnych źródeł wynika co najwyżej, że istniały.

Dwie z nich stały na południowym skraju Pogórza Izerskiego. Badania archeologiczne sugerują zarys ich budowy, a doświadczenie historyków podpowiada, jak mogły wyglądać. Badacze wzięli pod uwagę nie tylko dawne technologie i konstrukcje, ale i sposób ułożenia kamieni w miejscach, gdzie odnaleziono ślady istnienia budowli, potwierdzone odkryciem fragmentów broni, czy naczyń.

– Jedna z lokalizacji – powiedział nam St. Firszt – wskazuje na okolice Płoszczynki, druga – na występ skalny w dzisiejszym Borowym Jarze. O tej drugiej, leżącej na granicy Pogórza i Jeleniej Góry krążyły legendy, nazywano ją Zbójeckim Zamkiem, ale aż do lat 90-tych ub. wieku nie odkryto jej lokalizacji. Ujawniliśmy ślady budowli trochę przypadkiem, penetrując występy skalne od innej strony. Niekonwencjonalne podejście do poszukiwań dało dobry efekt. Co do Płoszczynki – sprawa była nieco prostsza, bo widoczne do dziś ziemne wały sugerowały kierunek poszukiwań. Takich wałów w takich miejscach nie tworzy natura.

Płoszczynka, Zbójecki Zamek i trzeci „Serwatkowy Dom" na Kozińcu, już w granicach współczesnej nam Jeleniej Góry stanowiły fragment obronnego pierścienia, stworzonego w odległości 4 – 6 km od Jeleniej Góry. Fragment, bo z układu linii można sądzić, że mogły być też inne, wciąż nieodkryte. Do listy trzech wspomnianych należy dopisać z pewnością zamek (nieistniejący już nawet we fragmentach) na dzisiejszym Wzgórzu Krzywoustego w Jeleniej Górze. Wszystkie one zostały zniszczone w XV w., w okresie wojen husyckich, które sprawiły, że ogromne połacie Śląska zostały zdewastowane.

Na rysunkach St. Firszta – przypuszczalnie tak wyglądała warownia w Płoszczynce i Zbójecki Zamek w Borowym Jarze.

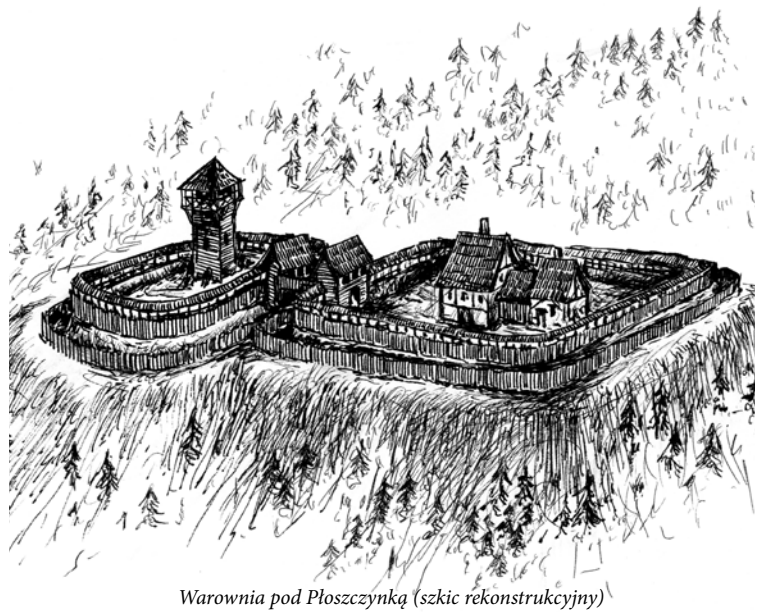

Warownia pod Płoszczynką (szkic rekonstrukcyjny)

Zbójecki Zamek w Borowym Jarze

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Nowe życie przed Starą Kamienicą

Anna i Witold Baran z Autorskiego Biura Projektów „a" S.C. opracowali niezwykle oryginalny projekt odbudowy wybranych elementów zamku z dobudową schodów zewnętrznych.

Cała sprawa dotyczy zamku w Starej Kamienicy, który dziś jest – powiedzmy szczerze – umiarkowaną atrakcją turystyczną, bo niewiele pozostało ze średniowiecznej budowli, a mógłby być dla licznych turystów wyjątkowo ciekawy, zaś dla grupy mieszkańców – okazją do osiągania całkiem niezłych przychodów z obsługi ruchu.

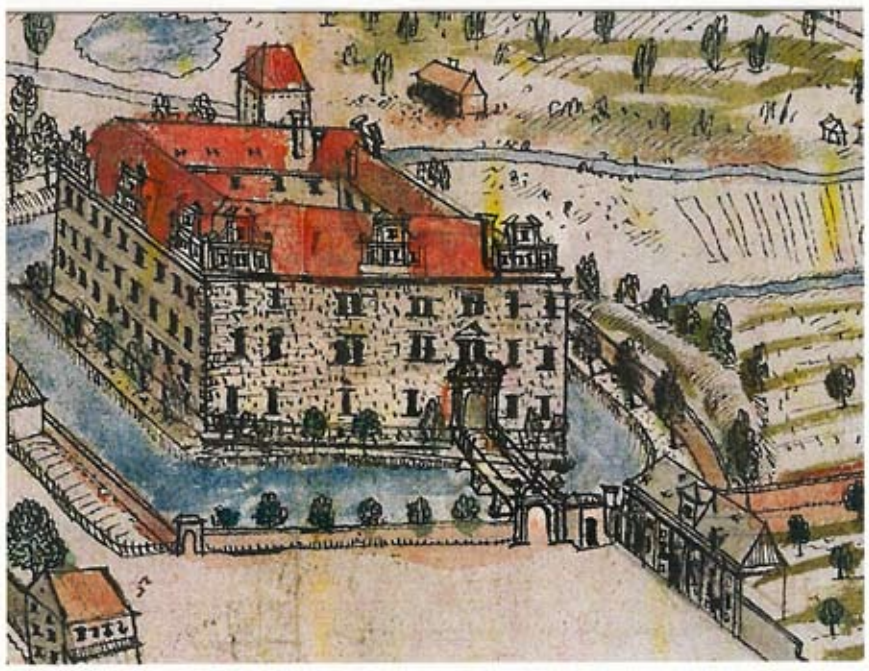

„Zamek ten wzniósł ok. połowy XVI w. Hans Ulrich von Schaffgotsch – zapisali w dokumencie autorzy koncepcji. – Budowla powstała w miejscu wcześniejszego obiektu drewniano-ziemnego, który w 1242 r. książę Bolesław Rogatka przekazał rycerzowi Siboto, domniemanemu protoplaście późniejszego, możnego rodu Schaffgotschów. Nowy zamek został wzniesiony z łamanego kamienia na planie prostokąta i otoczony fosą. W północnej i wschodniej części założenia stały podpiwniczone budynki mieszkalne".

Ale potęga zamku, podobnie, jak potęga Schaffgotschów nie była niezachwiana. Zamek spłonął w 1616 r., został odbudowany przez Johanna Ulricha Schaffgotscha, potem znów została zniszczona w okresie wojny 30.letniej (1618-48). Wówczas (1640) zamek był przejściowo kwaterą wojsk szwedzkich.

Później jeszcze na skutek rozmaitych podejrzeń o zdradę cesarz skonfiskował zamek i majątek rodzinie Schaffgotschów, sprzedał rezydencję węgierskiemu hrabiemu Nicolasowi Palffy'emu, w 1680 r. stała się własnością hrabiego Zierotin z Moraw, aż na koniec zyskał ją prosty (choć bogaty) kupiec z Jeleniej Góry, Jerzy Fryderyk Smith, zmarły w 1757 r. Ostatecznie zamek został zniszczony przez kolejny pożar w 1758 r. i od tej pory pozostawał w ruinie. Okazało się jednak, że była to konstrukcja na tyle trwała, że niemal 300 kolejnych lat nie nadwątliło nadpalonych murów.

Na terenie przyległego folwarku zachowała się pochodzącą z 1705 r. brama ogrodowa, ozdobiona rzeźbą Herkulesa, a przez fosę – wciąż widoczną po trzech wiekach – prowadzi do ruin zamku czteroarkadowy most.

To dziś. Można przypuszczać, że skoro ruiny przeżyły blisko 300 lat, to jeszcze trochę mają przed sobą nawet w tym stanie, ale bez izolacji, konserwacji to „trochę" może się okazać czasem niezbyt długim. Najważniejsze jednak jest, że jest to cenna i nader tajemnicza spuścizna historii tych ziem i warto otworzyć ją dla intensywnego ruchu turystycznego. Projektanci zakładają, że po niewielkich przeróbkach pozostałości zamku mogą świetnie służyć turystyce, a stercząca dziś pojedyncza ściana, odpowiednio przebudowana stanie się wyjątkowo atrakcyjną wieżą widokową, na którą jednocześnie może wejść nawet 10 osób. Renowacja i wzmocnienie zachowanej części mostu kamiennego, odtworzenie fragmentu fosy w bliskości mostu, bramy wjazdowej, a także odtworzenie fragmentu murów może w sumie sprawić, że porastające dziś chaszczami ruiny staną się romantycznym miejscem, magnetycznym dla turystyki

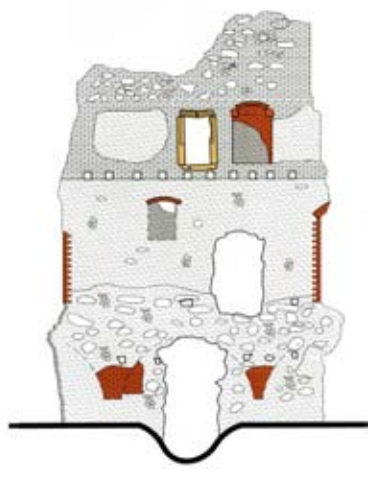

Biblioteczka Izerska

Książka na jubileusz

„IZERSKIE BOGDANKI" mają 30 lat. Dokładnie 21 stycznia 1986 r., czyli całkiem niedawno jedenaście kobiet i dwóch mężczyzn wystąpiło po raz pierwszy na scenie. Dwie z nich – Józefa Tomczuk i Maria Porczyńska stały się inspiratorkami tego przedsięwzięcia. Początki pracy tego zespołu, zdjęcia, kolejno ilustrujące powiększanie się grupy, informacje o nagrodach i sukcesach – te wszystkie zdarzenia, wraz z tekstami niektórych piosenek pojawiły się w niedawno wydanym albumie „Stowarzyszenie Kulturalne – Izerskie Bogdanki".

Pierwszy sukces przyszedł już po roku od powstania – trzecie miejsce w Wojewódzkim Koncercie Ludowej Piosenki Rosyjskiej. Wojewódzkim, bo istniało wówczas (rozwiązane w roku 1999) województwo jeleniogórskie, a w Jeleniej Górze – Regionalne Centrum Kultury, opiekujące się zespołami kultywującymi tradycje ludowe.

A potem… Niemal co roku „Bogdanki" zdobywały jakieś laury, już nie tylko na Dolnym Śląsku, ale w całej Polsce. W Bydgoszczy na Ogólnopolskim Przeglądzie Twórców Ludowych – wyróżnienie (1990), wyróżnienie także w Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie (1995) i kolejne, bodaj najwyżej cenione, w 1998 r. na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Ten festiwal dla polskich twórców ludowych jest jak Cannes dla filmowców świata.

Swoistą naturalną konsekwencją tego stała się organizacja każdego lata w Mirsku „Izerskiej Gali Folkloru". Pierwsza Gala została zorganizowana w roku 1999, a później przeszło to do tradycji, jak Festiwal Komedii Filmowych w Lubomierzu, Lwóweckie Lato Agatowe, Kwisonalia w Gryfowie Śląskim… Od kilku lat Gala jest przedłużona o jeden dzień, bowiem towarzyszy jej inny festiwal, skupiający rękodzielników i artystów – „Izerskie Klimaty – Izerskie Bogactwa", przedsięwzięcie Partnerstwa.

Dziś już trudno sobie wyobrazić Pogórze Izerskie bez prezentacji „stołów wielkanocnych" i „stołów bożonarodzeniowych", bez rękodzielników (wśród których wyraziste są m.in. ozdoby Lucji Kosmali z Bogdanek), bez „Święta Chleba" w Milikowie i innych.

W 2016 r. zespołem kieruje Krystyna Zimkowska-Trzcińska, a trzynastu śpiewaczkom towarzyszy już pięcioosobowa kapela. Jubilatowi – gratulujemy

O pociągu do pociągu

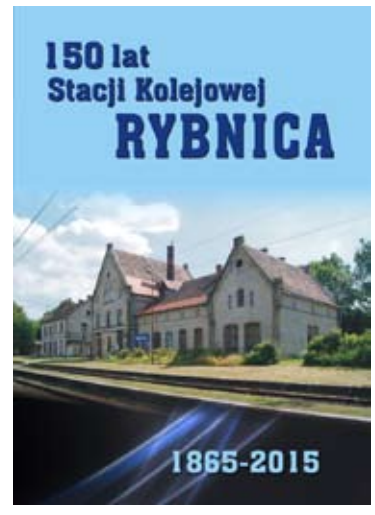

Okazuje się, że można napisać arcyciekawą książkę o… stacji kolejowej, czego dowiódł jej autor, Zenon Szkudlarek w pracy „150 lat stacji kolejowej Rybnica 1865-2015", wydanej przez Towarzystwo Przyjaciół Rybnicy.

To nie jest książka, która wciągnęłaby – jak kryminał – wszystkich czytelników, czy „czytadło" do poduszki, ale dla: (1) miłośników Pogórza Izerskiego, (2) fanów historii, (3) pasjonatów kolejnictwa – jest wymarzoną pozycją. Autor nie tylko sięgnął do opisów początków Śląskiej Kolei Górskiej, w ramach której powstał odcinek kolei do Rybnicy, ale też opisał uwarunkowania historyczne powstawania kolei w tym trudnym terenie. Ze współczesnego punktu widzenia pociąg jest banalnym, wręcz odrobinę przestarzałym środkiem komunikacji, chyba, że chodzi o modele w rodzaju „pendolino". Wówczas, półtora wieku temu, to Sejm Pruski w lipcu 1862 r. zajmował się sprawą sfinansowania tej inwestycji, rewolucyjnej dla rozwoju tego regionu.

Integracja społeczna wokół tej sprawy nabrała skali trudno wyobrażalnej w tzw. dzisiejszych czasach. M.in. na kwotę niezbędną do zakupu gruntu pod torowiska zrzuciły się nawet miasta, które bezpośredniego kontaktu z linią nie miały, typu Bad Warbrumm (Cieplice), czy Schmidelberg (Kowary). Ich społeczności uznały jednak, że warto wesprzeć tę inicjatywę, bo i w one w jakimś stopniu na tym skorzystają, a 100.000 talarów na zakup ziemi była to kwota niebotyczna.

Takie też były trudności przy budowie, bo ze względu na sfałdowanie terenu tylko na odcinku Jelenia Góra – Rybnica należało kopać liczne tunele i wąwozy, a w innym miejscu – budować mosty i wiadukty. Wykopano m.in. odcinek 600-metrowego wąwozu, mającego w najwyższym miejscu 15 m głębokości, a w innym miejscu (przy potoku Rakownica), nasyp o wysokości sięgającej 24,5 m! Most na Bobrze, który wówczas powstał, ośmioprzęsłowy, o długości 170 m i wysokości 35 metrów budowało łącznie ponad 200 kamieniarzy i murarzy.

Powyższe – to lapidarny skrót tylko cząstki tej książki, która zawiera także bardzo bogate i unikalne opisy i fotografie urządzeń – kolejowych i stacyjnych – budowli inżynierskich, torowisk, nastawni, szkice i mapy. Dla amatorów kolejnictwa – niezwykła gratka. Dla zbieraczy wydawnictw o ciekawostkach Pogórza Izerskiego – skarb.

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Drogi do Medalionu

Piaskowcowy ostaniec nieopodal wsi Żerkowice, znany pod nazwą Skały z Medalionem, (a niekiedy Wieżyca) mógłby być wyjątkową atrakcją dla wielu spacerowiczów. Bywa atrakcją, jednak przede wszystkim dla geomorfologów i wspinaczy, bowiem specjaliści wytyczyli tam aż 19 dróg wspinaczkowych, które są świetną okazją do taternickiego treningu. Wszystkie drogi są fachowo oznakowane. Niektóre bardzo trudne, inne, bardzo łatwe, dostępne dla początkujących. Świadczy o tym choćby określona mało finezyjna nazwa jednej z nich – … „Dupa Słonia". Ale jest też „Janosik", co sugeruje, że amator wspinaczki tą drogą powinien być co najmniej dzielny.

Zwyczajowa nazwa „Skała z Medalionem" wzięła się stąd, że swego czasu pod jej wierzchołkiem przymocowano wielki, metalowy medalion z wizerunkiem jednego z władców Prus. W jakimś momencie dziejowym medalion zniknął. Pozostała nazwa „Skały z Medalionem", tylko… medalionu nie było. Poprzednie władze miasta i gminy Lwówek Śląski postanowiły przywrócić logikę nazewniczą i w tym samym miejscu, gdzie widniał stary medalion, zainstalowano nowy. Tym razem w herbem Lwówka Śląskiego

Swego czasu (przed 1945 r.) skała ta była miejscem pieszych wycieczek, a na szczycie skały był zlokalizowany punkt widokowy z barierką zabezpieczającą amatorów takich emocjonujących widoków. Po barierkach nie ma już widocznych z dołu śladów. Ale w XXI w. spacery poza miasto stały się już mniej modne, ludzie – wygodniejsi. A jeśli już chcą się pomęczyć, to (nie wiedzieć – czemu?) w siłowni, a nie na spacerze (ze Lwówka Śląskiego – ok. 6 km). Park przy istniejącym dawniej pałacu we wsi Skała, w którym to pałacu koncertowali goszczący u Hohenzollernów wielcy kompozytorzy, jak Liszt, Berlioz czy Wagner, zarósł już mocno, a sam pałac popadł w ruinę.

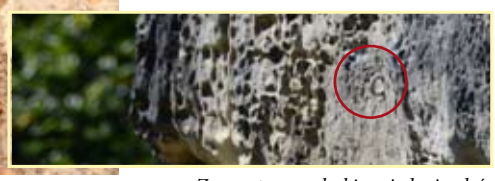

Zamontowane haki na jednej z dróg

Które ważniejsze – Cieplice czy … Sulików?

„Rywalizacja" uzdrowisk

O tym, że Cieplice są najstarszym uzdrowiskiem w Polsce, że początki tego kurortu sięgają XIII w., i że leczyli tu swoje przypadłości poeci (Goethe), władcy (królowa Marysieńka), myśliciele (Hugo Kołłątaj) – wiedzą wszyscy, ale… Mało kto wie, że w XIX w. dla bardzo wielu kuracjuszy ważniejszym uzdrowiskiem był cichy dziś i z pozoru senny… Sulików.

Zresztą – w czasach świetności właśnie Sulików przyjmował wielu gości zza granicy, bo sulikowską wodą raczyli się Francuzi, Czesi, Ślązacy i oczywiście – Prusacy, a zjeżdżali tu w liczbie po przeszło tysiąc osób dziennie, popijając (wodę) i zażywając kąpieli. Dziś trudno uwierzyć, że wodę zdrojową Sulikowa można było kupić w… cieplickich aptekach. Aby miała renomę i dla ochrony przed oszustami (bo i wówczas ich nie brakowało) butelkowano ją do specjalnych flaszek ozdobionych herbem barona Rechenberga.

O ile cieplickie zdroje zyskały sławę, gdy Bolesław Wysoki (tak mówi legenda) zobaczył, jak zraniony w trakcie polowania jeleń w ciepłym źródle goił skutecznie swoją ranę, to sulikowskie uznano za cudowne, gdy syn ogrodnika Schmidta, borykający się ze swoją raną wyzdrowiał właśnie, gdy zaczął ją okładać kompresami nasączonymi miejscową wodą, co stało się ok. 1643 r. Ale dopiero w 1715 r. komisja lekarska stwierdziła, że wody ze źródeł tutejszych mają właściwości lecznicze, co dało początek bardzo dynamicznemu rozwojowi ówczesnego miasta. Apogeum sławy (i dochodów) nastąpiło w okresie 1837 – 40). Później plotki sprawiły, że Sulików tak gwałtownie utracił swoją sławę, jak szybko ją zyskał. Wodą ze źródeł sycili się tylko mieszkańcy okolicznych wsi, pojąc nią także – o zgrozo – swoje bydło. A po II wojnie światowej Sulików utracił nawet prawa miejskie i dziś jest już tylko wsią (choć pozostał siedzibą gminy). Z pewnością jedną z nielicznych wsi, która ma całkiem miejski rynek, w dodatku – stanowiący… okazałe rondo!

Na Pogórzu Izerskim liczne są przykłady takich właśnie „chichotów historii", bo koleje losu wynosiły do wysokiej rangi wiele miejscowości, by potem bezlitośnie je potraktować, odbierając status i dochody. Tak się stało w Złotnikach, które są dziś wsią, mającą nie tylko rynek, ale i nawet centralnie położony, bardzo okazały ratusz (w katastrofalnym już teraz stanie). Nie inaczej było w przypadku Pobiednej, w zabudowie której też widać „miejską" przeszłość, bo i ślady rynku, i stojący nieopodal wielki pałac, ruiny wieży kościoła ewangelickiego i wiele innych śladów dobrej przeszłości, razem z pozostałościami sporych zakładów wytwórczych, jeszcze nie tak dawno – bardzo znanych.

Czy powrócą dobre czasy? To już jest pytanie do każdego z mieszkańców z osobna…

Rynek w Sulikowie

Agaty i ich Lato

Niebawem – kolejne Lwóweckie Lato Agatowe, jedna z tych imprez na Pogórzu Izerskim, która powstała kilkanaście lat temu dzięki pomysłowości i inicjatywie zarówno pasjonatów, jak i ówczesnego samorządu. To jeden z najlepszych przykładów na całym Pogórzu, że trwałe przedsięwzięcia muszą być tak właśnie organizowane – entuzjaści dają impulsy i nie pozwalają „przysnąć" idei, ale samorząd porządkuje i organizuje te prace, na które inicjatorzy nie mają ani czasu, ani serca. Ze współpracy Bractwa Walońskiego i Gminy powstała cenna inicjatywa, która na trzy dni odmienia wygląd Lwówka Śląskiego. A jej kanwą jest oryginalny kamień.

Jeden z efektowniejszych przykładów geody

Agaty. Półszlachetne minerały, odmiana chalcedonu, są wyjątkowo charakterystyczne i – po oszlifowaniu – łatwe do rozpoznania nawet przez ludzi, którzy na co dzień nie zajmują się kamieniami ozdobnymi.

Źródłosłów nazwy jest podwójny; sama nazwa (z greckiego) oznacza „dobry"), ale bierze się też od nazwy rzeki Achates w południowej części Sycylii. Dziś ta rzeka nosi już inną nazwę – Diryllo – ale dla określenia tego rodzaju minerału tę nazwę zachowano. Nad tą rzeką agaty wydobywane były już w starożytności.

Nie do końca zbadany jest proces powstawania różnokolorowych wstęg, charakterystycznych dla tego kamienia. Badacze twierdzą, że najprawdopodobniej powstawanie pasm jest wynikiem wielokrotnego wydzielania się krzemionki. Agat powstaje najczęściej w geodach i w skałach osadowych. O ile geody są skałami „wylewnymi", tworzącymi się w procesie zastygania lawy, kiedy to powstające pustki (pęcherze) wypełniały się sukcesywnie roztworami zawierającymi krzemionkę, to w skałach osadowych można je odkryć jako szaro-brunatne były, które swoim wyglądem zewnętrznym absolutnie nie ujawniają barwnej zawartości.

Agaty występują w wielu krajach świata, szczególnie efektowne w Brazylii, Rosji, Indiach, USA, Namibii i w Czechach. W Polsce – zdecydowanie najczęściej na Dolnym Śląsku – na Pogórzu Kaczawskim (Nowy Kościół) i Izerskim – Płuczki Górne niepodal Lwówka Śląskiego – a także w rejonie Przeździedzy, także blisko Lwówka. Ciekawe, że powstałe w 2005 r. odległej Dąbrowie Górniczej Muzeum Agatów prezentuje właśnie m.in. agaty z okolic Lwówka. Bliżej nas takiego Muzeum nie ma, choć trzeba wiedzieć, że największe w Polsce spotkanie poszukiwaczy kamieni ozdobnych – Lwóweckie Lato Agatowe kończy się wielką i wartościową wystawą, połączoną z seminarium popularno-naukowym nt. kamieni ozdobnych. Agaty są minerałami fascynującymi m.in. dlatego, że współczesne technologie radzą sobie z produkcją syntetycznych kamieni niektórych rodzajów, często cenniejszych w obrocie jubilerskim, niż agaty, jak choćby diamenty, rubiny, czy szafiry. Nie udało się jednak opracować technologii, dzięki której można byłoby stworzyć syntetyczne agaty

Agaty znane były od wieków. Wykonywano z nich amulety, ryto pieczęcie, wykonywano także biżuterię w rodzaju sygnetów rzymskich czy kamei. Były używane do wykonywania broszy i wisiorów, ozdabiano nimi ołtarze, a większe okazy stanowiły podstawę do wykonywania naczyń – m.in. także mis. Szczególnie chętnie używane do takich prac w okresie baroku, pozostały do dziś szeroko uznawanym materiałem jubilerskim.

Ale – niezależnie od obróbki – agat uznawano za amulet i zbitka znaczeń „agat – dobry" nie była przypadkowa. Agat jako amulet chroni swego posiadacza przed wieloma zagrożeniami.

Wleń też był uzdrowiskiem

Początki wleńskiego sanatorium to schyłek XIX w., kiedy to przyjechały tu w roku 1892 dwie elżbietanki, zakupiły obiekt nieczynnej garbarni i otworzyły w nim po roku zakład wodoleczniczy. Z punktu widzenia dzisiejszej balneologii były to działania nader prościutkie – 10 wanien do zimnych i gorących kąpieli, terapia przez chodzenie zimą boso po śniegu, albo latem po mokrej trawie, lub też brodzenie w wypłyconym specjalnie dlatego odcinku płynącego nieopodal Bobru. Ale firma się dynamicznie rozwijała i rozbudowywała. W latach 30-tych XX w. rocznie korzystało z jej usług (już bardziej skomplikowanych) do 500 kuracjuszy, a sanatorium posiadało własną bibliotekę, salę koncertową, itp. wygody. Po wojennych i powojennych perturbacjach własnościowo-organizacyjnych zakonnice wróciły tu w 1992 r., a wznowiły pełną działalność oficjalnie w styczniu 1999 r. Wleń nie zyskał wprawdzie statusu uzdrowiska, choć na dawnych pocztówkach sprzed 1945 r. przedstawiano to miasteczko jako *Luftkurort*, ale o miejsce dla chorych „u sióstr" nie zawsze jest łatwo.

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie” Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji” Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Za chlebem

Z dzisiejszego punktu widzenia (zdecydowanej większości ludzi) pieczywo jest na wyciągnięcie ręki, a niemal każda piekarnia, jeśli istnieje nawet w niewielkiej wsi ma w swoim asortymencie co najmniej kilka (jeśli nie kilkanaście) gatunków chleba.

Ale dawniej, nie tylko na przednówku, chleb nie był codzienną oczywistością. Na Pogórzu Izerskim przynajmniej w dwóch przypadkach wszedł do legend, a raczej – jego niedostatek stał się osnową opowieści.

Ponoć w pewnym okresie Rudzica była wsią tak skrajnie ubogą, że mieszkańcy zdecydowali się sprzedać za 7 bochenków chleba wiejski las dziedzicowi ze Studnisk (tak pisze W. Bena w albumie „Dolina rzeki Kwisy”). Z kolei 11 bochenków chleba w herbie Sulikowa ma przekonywać, że to jest cena za jaką mieszkańcy sprzedali – ze względu na głód – sporą połać majątku miasta.

Ile w tych przekazach prawdy, a ile prawdziwego strachu przed głodem…? W XIX w. trudno to będzie jednoznacznie rozstrzygnąć.

Najważniejsze z minionych

Olszyna

W tej gminie trudno wskazać trzy najważniejsze zadania minionego okresu, bo: (1) działo się bardzo dużo, (2) co dla jednego ważne, to dla drugiego – mniej. – Z pewnością budowa boiska wielofunkcyjnego za 500 tys. zł przy SP 3 i Gminnym Gimnazjum Publicznym jest jednym z ważniejszych – mówi Leszek Leśko, burmistrz. – Ale nie mniej ważne były remonty sal gimnastycznych, m.in. we wspomnianej wcześniej szkole i w SP w Biedrzychowicach. Przełomowym w sferze kultury było oddanie do użytku wyremontowanego obiektu dawnych Olszyńskich Fabryk Mebli (za 1.800.000 zł) i zlokalizowanie tam Gminnego Ośrodka Kultury i Gminną Biblioteką Publiczną. Zbudowaliśmy (odbudowaliśmy) trzy mosty, dwa w Biedrzychowichach i jeden z Olszynie w ramach popowodziowych robót, wyremontowaliśmy trzy drogi gminne w Krzewiu Małym i sołectwie Biedrzychowice, dziesięć dtóg i ulic w Olszynie – to wszystko za ponad 4,3 mln zł. Ale… kto wie, czy nie ważniejszy dla wielu ludzi był zakup przez Gminę 275 komputerów, w tym 100 laptopów, które oddaliśmy rodzinom zagrożonym wykluczeniem społecznym. Dostały je rodziny o najniższych dochodach – gmina będzie przez 5 lat płaciła za przyłączenie ich do Internetu. Wszystkie szkoły dostały po 25 komputerów na utworzenie pracowni, a wszystkie świetlice wiejskie – po 5 komputerów. Stąd trudno rozstrzygnąć, czy ważniejsze są drogi, mosty, czy komputery?

Od zachodu do JUTRZENKI

Ten pomysł pod oryginalnym tytułem nawiązuje naraz do dwóch spraw – długiego nocnego seansu filmowego, który odbywał się w Kinie za Rogiem, powstałym niedawno, jako spadkobierca filmowych tradycji wleńskiego kina o nazwie JUTRZENKA.

Zaczęło się od seansów dla dzieci, potem były filmy dla dorosłych, a kto chciał (niektórzy chcieli) przespać się odrobinkę w sali Ośrodka Kultury, tym stworzono taką możliwość. Organizatorzy zapowiadają, że latem nad OKSiT znowu zapadnie „filmowa noc”.

… jak jeden dzień…

Jubileusz w Lubomierzu

„Dwadzieścia lat minęło, jak jeden dzień” – można przywołać słowa piosenki z filmu „Czterdziestolatek”, nie tylko dlatego, że gościem Lubomierza bywa Roman Kłosowski, grający m.in. w kultowym serialu, ale przede wszystkim dlatego, że Festiwal Komedii Filmowych w tym roku będzie obchodził okrągły jubileusz. Wspomnienie o poprzedniej edycji Festiwalu – wewnątrz numeru. A w tym roku?

Sporo się zmieni. Zakresy zadań podzielono inaczej. Samorząd zajmie się sprawami koncertów na festiwalowej scenie, a Stowarzyszenie – sprawami filmowymi. Dowiedzieliśmy się, że wystąpią m.in. Doda, Liber i Ziółko, a także ekipa „Pączki w tłuszczu”, pilotowana przez Tomasza Karolaka. A wśród prezentowanych filmów znajdą się wszystkie o charakterze komediowym, powstałe po 15 sierpnia 2015, a było ich sporo. Zobaczymy: „Króla życia”, „Słabą płeć”, „Planetę singli”, „Klub Włóczykijów”. „Listy do M – 2”, „Dzień dobry – kocham Cię”, „7 rzeczy, których nie wiecie o facetach”, „Panie Dulskie” i być może jeszcze kilka. Jak widać, przez dwie dekady zmieniły się proporcje kinematografii polskiej i filmów w nastroju zabawy jest dziś zdecydowanie więcej, niż w czasach, gdy Festiwal startował.

– Pojawią się nowe tablice w Zaułku Filmowym – powiedziała Jadwiga Sieniuć, związana z Festiwalem od początku jego istnienia – myślę, że co najmniej pięć. Oczywiście – będą „Granaty” z Kryształowym na czele, tradycyjna nagroda Festiwalu, ale kto je otrzyma – to jest jeszcze tajemnica. A jak minął ubiegłoroczny? … Powspominajmy (s. 15) .

Ernestyna Adamowicz

Solo

„Jestem straszną indywidualistką, wszystko muszę robić sama, więc po próbach zaistnienia we wszystkich chórach, jakie były w moim zasięgu postawiłam na solowy śpiew…” – tak wspomina Ernestyna Adamowicz, znana też jako „Era” swoje początki w wywiadach udzielanych dziennikarzom, nagabujących, jak można starać się zrobić karierę, będąc mieszkanką Zawidowa (w domyśle – niewielkiego miasteczka, z którego trudno się wybić).

Wprawdzie „Era” już w Zawidowie nie mieszka, bo postawiła na solidną naukę śpiewu, niemniej powraca do swojego miasta przy okazji różnych zdarzeń kulturalnych. A początki…? W gimnazjum swego czasu wygrała jakiś konkurs, potem nagrała piosenkę i zainstalowała ją w internecie, zorientowała się, że w sieci słuchają jej nie tylko znajomi, ale jej muzyka podoba się także ludziom, którzy nie znają osobiście wokalistki, więc… „poszła za ciosem”. Nagrywała, próbowała, szukała swojej drogi. A pamięta, że zdeterminowana pisała pierwsze teksty swoich piosenek mając… 13 lat.

Z wypowiedzi „Ery” wynika, że początki piosenkarskiej kariery nie są „ścieżką po płatkach kwiatów”, tylko raczej obciosywaniem kamieni, gdyby używać metafor. I w dodatku niezbędny jest łut szczęścia, niekoniecznie zależy w pełni od talentu. „Erze” zdarzyło się szczęśliwie zostać zaproszoną na festiwal, organizowany w Łodzi przez Agatę Młynarską, gdzie śpiewała dla kilkutysięcznej widowni, a potem wzięła ją „na warsztat” w przenośni i dosłownie Elżbieta Zapendowska, która znana jest ze swojej – często bolesnej – szczerości, ale dla młodych piosenkarzy jest autorytetem niepodważalnym. Spotkania warsztatowe z E. Zapendowską są majątkiem, który należy wysoko cenić, bo ma ona niezwykłą intuicję i jej sugestie stanowią dla wielu wyrocznię.

A płyta (nagrana w 2013 r.), która nosi prościutki, jasny tytuł – przekaz, to znaczy… „Ernestyna Adamowicz”, to tylko sześć piosenek, ale owoc wielu lat pracy.

W 2015 r. Ernestyna przyjechała do rodzinnego miasta, by swoim koncertem uświetnić wrześniowe „Dni Zawidowa”. Powiedziano o niej wówczas (i napisano), że jest „najbardziej rozpoznawalnym głosem Zawidowa”. Pewnie jest w tym wiele racji, choć przecież poza nią są i inni wokaliści (pisaliśmy o nich), tyle, że z innego pokolenia i reprezentujący zupełnie inne gatunki muzyki.

Świeraduj-Zdrów!

Nie ma błędu w tytule – to cytat z jednej z gazet ogólnopolskich, która bez – co warto podkreślić – bezpośredniego finansowania reklamowego zdecydowała się napisać o jednym z dwóch izerskich kurortów i centrów sportów zimowych. Jednym z dwóch, bo mamy od niedawna także drugi – Łysą Górę w gminie Jeżów Sudecki. Wprawdzie gdyby wspominać o Górach Izerskich, trzeba doliczyć „na upartego” jeszcze Polanę Jakuszycką, ale leży ona w obszarze Szklarskiej Poręby, więc poza granicami obejmowanymi działaniami Partnerstwa.

Autorzy opisów podkreślają zalety, ale i wspominają o wadach zimowego ośrodka sportów w Świeradowie-Zdroju. Z jednej bowiem strony – ośmioosobowa kanapa wyciągu, najnowocześniejsza dziś w Polsce, a także długa trasa zjazdowa (2,5 km, dla porównania „Liczyrzepa” ze Szrenicy liczy „tylko” 1.444 m), najlepiej w Polsce oświetlona, więc najbardziej nadająca się do jazdy nocnej. Z drugiej – ta trasa nie daje alternatyw. Można z niej zjeżdżać tylko nią, więc nawet najbardziej zawzięty narciarz po kilkunastu zjazdach już się nudzi. Ale są i tacy, którzy podkreślając rozmaitość nachylenia stoku w różnych odcinkach trasy ujeżdżają ten teren bez znużenia.

Kompromis między narciarzami i cietrzewiami (o tym – w innym miejscu) jest trudny, jeśli w ogóle możliwy, a jeśli nawet, to jego ewentualne rozwiązanie jest możliwe w długiej (bardzo) perspektywie.

Ale to właśnie Świeradów-Zdrój został wybrany przez klub narciarski „Kaczka” istniejący przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich na rozgrywanie Mistrzostw Polski Dziennikarzy, z reguły co roku, na początku marca. Z pewnością z czegoś ten wybór wynika, i z pewnością dobrze służy niekomercyjnej promocji izerskiego uzdrowiska.

Muzyka inna niż wszystkie

U Schnabla w Nowogrodźcu

Można to sobie tak wyobrazić… Postukując, jakby nonszalancko i w roztargnieniu palcami prawej dłoni po swoim kolanie ktoś, trzymając malutką bałałajkę (trzystrunowy instrument) lewą ręką za gryf, szarpie palcami owej lewej ręki strunami, które są mocowane w odległości 2 – 3 milimetrów od siebie, a słuchacz, który przymknie oczy słyszy wręcz trzy – cztery, a nie jedną bałałajkę.

To rodzaj ekwilibrystyki muzycznej, ale świadczy o wirtuozerii mistrza instrumentu, bo ten – gdy przełoży już bałałajkę do normalnej pozycji, wtedy gra na niej tak, że można usłyszeć spory zespół, gdzie pobrzmiewają wprawdzie dźwięki bałałajki, ale jest i perkusja, syntezator, ale i popluskiwanie wody, dźwięki wieżowego zegara…

Kto nie słyszał Aleksieja Archipowskiego w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Nowogrodźcu, w trakcie koncertu w ramach już VIII Festiwalu „Muzyka u J. I. Schnabla”, ten powinien żałować. Wprawdzie to powiedzenie trąci banałem, jednak jest wyjątkowo trafne. Tytuł koncertu „Wschodni czar bałałajki” i wieść o wyjątkowo oryginalnym instrumencie na muzycznym rynku ściągnęła do Nowogrodźca wielu ciekawych z miejscowości niekoniecznie sąsiednich. Wśród słuchaczy byli (prywatnie) przedstawiciele kilku samorządów, m.in. z Lubomierza, byli też goście z Jeleniej Góry, których zwabiła skuteczna promocja przedsięwzięcia.

Wszyscy zgodnie żałowali, że artysta nie przywiózł płyt ze swoją muzyką, żeby można było podarować je znajomym, którzy nie zdołali dojechać na majowy (21.05.) późnowieczorny koncert.

A było czego słuchać i co oglądać, bo muzyk traktował swój instrument i swoją muzykę wyjątkowo żywiołowo. W pewnym stopniu można go porównać do jeleniogórskiego akordeonisty, Marcina Wyrostka, który udowodnił w telewizyjnym programie „Mam talent” nie tylko tego, że ten talent posiada, ale co ważniejsze – że akordeon nie jest instrumentem stosownym do wiejskiego wesela (niczego nie ujmując weselom), ale pełnoprawnym bywalcem największych sal koncertowych.

Muzyk z Rosji z pewnością ma szansę zawojować niejedną filharmonię. Został skutecznie zaproszony do niewielkiego Nowogrodźca, co budzi uznanie dla organizatorów Festiwalu, którzy znaleźli argumenty, by go ściągnąć na ten występ. Trochę może szkoda, że wielu mieszkańców Nowogrodźca nie znalazło powodu, by przyjść na koncert tej muzyki i tego muzyka.

Ósmy Festiwal był nie tylko popisem gry na bałałajce, bo przez trzy dni można było posłuchać też muzyki organowej, a na zakończenie – skrzypka z towarzyszeniem Orkiestry Kameralnej Wratislavia i oba te koncerty były znaczącymi wydarzeniami muzycznymi. Niemniej najbardziej oryginalnym pozostaje Aleksiej i jego bałałajka.

Warto zwrócić też uwagę na to, że w trakcie każdej edycji tego Festiwalu inicjatorzy znajdują okazję, by pokazać (to właściwe słowo) muzykę inaczej. W trakcie minionych był już zespół akordeonistów, fantastyczna gitara i nawet… szklana harfa. Co będzie za rok? Warto czekać i choćby jeden wieczór spędzić w Nowogrodźcu, zapraszając też swoich dobrych znajomych.

Na marginesie: Honorowy patron Festiwalu – Józef Ignacy Schnabel, to wybitny muzyk, dyrygent i kompozytor, kapelmistrz Katedry u św. Jana we Wrocławiu, jeden z nielicznych artystów europejskiego formatu, pochodzący właśnie z Nowogrodźca, w którym urodził się w 1767 r. Nim zyskał wielką sławę na całym Śląsku, grając we Wrocławiu, był nauczycielem muzyki w szkołach podstawowych m.in. w Parzycach. Autor ponad dwustu utworów muzycznych o charakterze religijnym. Jedna z tych postaci w historii Pogórza Izerskiego, która z pewnością może imponować rozmaitością i skalą życiowych dokonań. Zmarł we Wrocławiu (1831).

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie" Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji" Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Ambona z Oxfordu i rodzime szachulce

Bystrzyca powraca do korzeni

Na pytanie – dlaczego w sieni domu stoi kościelna ambona? – właścicielka, Anna Staszewska ma prostą odpowiedź. – Tylko tu się zmieściła... jest naprawdę bardzo duża.

To, że w ogóle stoi, nikogo z mieszkańców Bystrzycy w gminie Wleń nie dziwi. W końcu – pomagali, wciągając ją w siedmiu chłopa, wręcz w kawałkach (dużych), bo cała nie przechodziła przez żadne drzwi. A ambona pochodzi z jednego z kościołów w… Oxfordzie. Tam się nikomu nie przydawała, a w dziewiętnastowiecznym, bystrzyckim domu Anny i Paula Brookes'a znalazła swoje miejsce.

Bystrzyca nie jest wsią zwyczajną. Ma swoją długą i mocno pogmatwaną historię, ma swoich mieszkańców, którzy i wcześniej, i teraz dodają jej kolorytu. Bystrzycę trudno znaleźć na mapach, bo kartografowie jakoś nie zawsze ją dostrzegają. Nie ma jej z reguły też na drogowskazach, bo jedne z nich pokazują Wleń, a te w drugą stronę – Bełczynę. Bystrzyca jest między nimi, ale jakby jej nie było wcale.

– A myśmy szukali takiego domu trzy lata – wspominają właściciele. – Zaczęliśmy w okolicach Gdańska, a potem sunęliśmy wciąż na południe. Miał to być drewniany, stary dom, w ładnej okolicy, z dobrym towarzystwem sąsiadów. W Elblągu już myśleliśmy, że „to jest to", bo i dom był piękny i stary, z piwnicą, w której Krzyżacy mieli swoje sprawy, ale… Sąsiedzi nie lubili przybyszy. A w Bystrzycy wszystko od początku układało się dobrze. A dom, mimo, że mocno zapuszczony, był piękny. Jest już jeszcze piękniejszy. Jeden z tych

przysłupowo-szachulcowych, którymi szczyci się Pogórze Izerskie.

I ludzie. Życzliwi, otwarci, wielu pomocnych, a grupka nader oryginalnych. Geolog Roman, który uparcie poszukuje skamieniałych śladów „homo erektus", czyli praczłowieka, albo Hank, oryginał, artysta-rękodzielnik, który ostatnio zrobił lampę z głowy borsuka (do nich wrócimy w kolejnych wydaniach „Ech – przyp. aut.). I prawie trzy setki innych mieszkańców, z których wielu ma oryginalne pasje i zainteresowania.

– Dlatego nasz pomysł, by powstało tu stowarzyszenie i podejmowało się działań promujących Bystrzycę padł na dobry grunt – mówi Anna. – Zaczęliśmy od opisania tutejszych domostw. Szczegółowego, by od początku pracować porządnie i nie poprawiać później tego, co już zrobione. Ten ciepły stosunek do Bystrzycy wziął się stąd, że mamy za sobą wędrówki po świecie i pracę (mikrobiologa i socjologa) na dobrze płatnych posadach. Ale… życie nie może upływać między dobrą pracą i snem, w tempie wyścigu szczurów. Polska w ogóle, przy tym ten region w szczególności daje tak wielkie szanse samorealizacji, jakich nie ma gdzie indziej. Po ośmiu latach w przesławnym Oxfordzie mogę na ten temat coś powiedzieć. Miałam bardzo interesujące zajęcia, m.in. organizowałam wystawne bankiety, w których uczestniczyli Dalaj Lama czy Jimmi Carter, więc nie mogę narzekać na nudę. Wybrałam… Bystrzycę. I to jest świetny wybór. Czuję się trochę jak „Siłaczka" z powieści, ale naszym zdaniem współczesna Polska to jest miejsce i czas, kiedy warto tu być.

Projekt „Tu mieszkamy, tu zmieniamy", dzięki któremu powstało opisanie Bystrzycy, był trudny. Wprawdzie sponsor dawał pieniądze na tablice, ale trzeba było długiej kwerendy po urzędach, bibliotekach, czy ośrodkach konserwacji zabytków, żeby cząstkowe informacje skompletować, zweryfikować i opublikować. Nie było protestów ze strony sąsiadów, ba, wielu z nich już wcześniej o takie uporządkowanie wiedzy zabiegało, ale w pojedynkę szło trudniej. Trzeba było wyeliminować wszelkie niepewności, czy odsiać legendę od faktu, o co trudno. Szczególnie we wsi, która ma za sobą ciężkie przejścia, w której po dawnym dworze nie został nawet fundament, mimo, że są dowody, iż była to posiadłość bogato wyposażona.

Po pierwszym projekcie, na który udało się zdobyć trochę pieniędzy, przyszedł czas na kolejny. – Chcemy – powiedzieli gospodarze – zrewitalizować stary cmentarz, mocno zapuszczony, na którym stoi podniszczone mauzoleum rodu von Zeidlitz. Trudno się nie wstydzić za stan tego cmentarza. Chcielibyśmy też odnaleźć istniejący tu podobno pomnik żołnierzy poległych w I wojnie światowej – mieszkańców tamtej Bystrzycy. Może się okazać, że jego odnalezienie będzie swoistą niespodzianką, jak choćby w Jeleniej Górze, w osiedlu Czarne. Tam przez kilkadziesiąt lat ludzie przysiadywali na kamiennej ławeczce. Potem ktoś przewrócił kamienny blok na bok i… okazało się, że na jednej ze ścian wyryto kilkadziesiąt nazwisk poległych żołnierzy. Może w Bystrzycy też nam się to uda? W tylu wsiach izerskich takie pomniki istnieją, zapewne tu też był, a może i jest? A niezależnie od tego – cmentarz uporządkować po prostu trzeba.

– Sądzę, że szansą na prawdziwą rewitalizację takich miejsc jak Bystrzyca są ludzie twórczy, przedstawiciele wolnych zawodów, w tym artyści – mówi Anna. – Znam takie miejsce w Anglii, „Lake District", które swego czasu było też nieznane i – co tu mówić – ubogie. Ale od kiedy zaczęli się tam osiedlać pisarze, plastycy, itp., to zyskiwało na znaczeniu. Dziś jest to „Mekka turystyczna" nawet dla Azjatów, znana szeroko w świecie. Wierzę, że tu, na Pogórzu też się tak stanie. Tylko, że to musi potrwać. Może i sto lat, ale co z tego, ktoś to musi zacząć.

Na zgłoszoną wątpliwość, że trudno będzie o zajęcie w Bystrzycy dla mikrobiologa, Anna tylko się uśmiecha. – Nieprawda – mówi. – Mamy już na to pomysł. Musi trochę dojrzeć, ale wierzę, że się uda. Nie chcę zapeszać, ale za kilka lat wszyscy to zobaczą.

Festiwal nie traci magnetyzmu (ani wigoru)

Filmowy Lubomierz

Mało kto pamięta, że właściwie od Festiwalu Komedii Filmowych zaczęła się popularność festiwali na Pogórzu Izerskim w ogóle. I jeśli nawet współcześnie więcej się mówi o Lwóweckim Lecie Agatowym, jeśli tłoczna jest Gala Izerska w Mirsku, a także ciekawe Dni Henryka i Henryki w Henrykowie Lubańskim, to statusu protoplasty tych wszystkich zdarzeń Lubomierzowi nikt nie odbierze. W minionym roku po raz 19 spotkali się miłośnicy radości w kinie na polskich filmach. Warto także przecież dodać, że w czasie, kiedy lubomierski Festiwal powstawał, to polska komedia filmowa miała bardzo skromny zestaw swoich dzieł.

– Teraz jest zupełnie inaczej – powiedziała Jadwiga Sieniuć, która od wielu lat kieruje sztabem organizacyjnym Festiwalu. – Faktem jest, że „Sami Swoi" zawsze są wyświetlani i ten kultowy film pozostanie naszą trwałą pamiątką, ale co roku pokazujemy kilka nowych polskich komedii, a aktorom-nestorom zaczynają u nas towarzyszyć reprezentacji młodych i najmłodszych pokoleń. W roku 2015 pokazywaliśmy dwie polskie komedie filmowe – „Ostatni klaps" i „Polski kebab", jury oceniało też „Dresik" i „Gimbazę", a także „Obywatela" Jerzego Stuhra. Nagrodę „Złoty Granat" otrzymał film „Wkręceni 2", Srebrny – „Dresik", a Brązowy Granat otrzymał „Ostatni klaps". Nagrodę dla najlepszej aktorki komediowej otrzymała Zofia Czerwińska, a aktora – Jerzy Bończyk. Symboliczny Kryształowy Granat, za wspieranie, życzliwość i pomoc wręczono posłance, Zofii Czernow (nota bene – gratulujemy Pani Poseł, bo po raz kolejny zdobyła w minionych wyborach mandat parlamentarzystki.

W murze, na którym prezentowane są tablice honorowe aktorów polskiej komedii filmowej pojawiły się kolejne – z nazwiskami Ewy Złotowskiej, Wojciecha Adamczyka i Jerzego Bończaka, a także Marka Frąckowiaka i Mirosława Kropielnickiego.

A Festiwal jest – co jest szczególnie istotne – także miejscem prezentacji lokalnych talentów, które mogą pokazać wszystkie swoje umiejętności przed bardzo szeroką publicznością. W tym roku z tej szansy skorzystał m.in. zespołu „Kargulinki", Diano, Chapter One, Sound Revolt, i in.

– Co będzie za rok?

– Dwudziesty Festiwal – mówi J. Sieniuć – kolejny jubileuszowy. Faktem jest, że organizacje następnych edycji są niełatwe, ale dzięki naszym przyjaciołom i mecenasom – możliwe. Dziękujemy przede wszystkim wielu firmom sponsorskim, a także Partnerstwu Izerskiemu, które promuje naszą działalność. Wspominam o sponsorach m.in. dlatego, że oni zmieniają rzeczywistość gospodarczą Pogórza Izerskiego w znaczącej skali. Właśnie rozpoczyna się projekt budowy gazociągu wysokiego ciśnienia, który – wykorzystując połączenie Polska-Niemcy stworzy kolejne gwarancje „gazowego bezpieczeństwa". Realizacja tego projektu pochłonie nieprawdopodobnie wysoką kwotę, ponad 245 mln zł, a część prac będzie prowadzona właśnie na Pogórzu. Powstanie odcinek gazociągu na trasie Lasów – Jeleniów i tłocznia Jeleniów 2. Mamy nadzieję, że za rok budowniczy znajdą trochę czasu, by znowu odwiedzić nasz Festiwal.

O Zawidowie dowiesz się w… Goerlitz

W Muzeum Historycznym Goerlitz trwa wystawa przedmiotów codziennego użytku sprzed 1945 r., którymi posługiwali się mieszkańcy Zawidowa. Z pewnością nostalgiczna, bowiem niektóre z tych akcesoriów właściwie już wyszły, lub wychodzą z użycia, a inne zmieniły formę nie do poznania, albo też detale ich zdobień są ujmująco archaiczne. Nie wyobrażamy sobie – dla przykładu – dziś używania łyżek do obuwia, stemplowanych marką fabryki, która je wytwarzała. Odeszły w zapomnienie ściereczki kuchenne oznaczone firmą producenta – logo „Braci Maue". Zbiory zostały skompletowane przez byłych mieszkańców miasta, dziś żyjących w niemieckim Seidenberg. Ale nie jest wykluczone, że będą je mogli obejrzeć mieszkańcy współczesnego Zawidowa w Zawidowie właśnie, bo trwają ustalenia dotyczące możliwości organizacji takiej ekspozycji w Polsce.

Są jednak dobre izerskie przykłady, iż muzeum lokalne można stworzyć u siebie. Na kanwie informacji o wystawie sprzętów z Zawidowa, zapraszamy do Muzeum Sprzętów Domowych w Szkole w Lubomierzu. Jesteśmy pod wrażeniem ilości eksponatów i staranności ich prezentowania.

„Europejski Fundusz Rolny Europa Inwestująca w Obszary Wiejskie” Gazeta Współfinansowana jest z środków Unii Europejskiej W ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji” Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020

Cis w Pilchowicach

Jeden z zabytkowych cisów Pogórza izerskiego rośnie na prywatnej posesji w Pilchowicach, mocno już schorowany. Wprawdzie nie ma aż tylu lat, co najsławniejszy – henrykowski (bo tamten liczy ok. 1.300 wiosen), ale też jest niepodważalnie zabytkiem przyrody. Troskliwi gospodarze podwiązali gałęzie, żeby mokry śnieg ani wiatr ich nie obłamał, a budki dla ptaków świadczą, że staruszek wciąż jest uczynny i bardzo przydatny. Wprawdzie od kilkunastu już lat trwa wysadzanie nowych cisów na Pogórzu, ale tych kilkusetletnich te młodsze przecież nie zastąpią, przynajmniej nie od razu.

Są izerskie jaja, są i pstrągi... Wyobraźnia ludzka nie ma granic. Czekamy na kolejne „izerskie” odkrycia. A ponieważ coraz popularniejsze są turnieje kucharzy i lokalne menu, to dla gołąbków krużewnickich, świnki po zaciszańsku widzimy dużą konkurencję.

Smaki Kwisy i Kolacja z Artystą

Tytuł notki sugerowałby tematykę gastronomiczną, a to nie do końca prawda. „Smaki Kwisy” i „Kolacja z Artystą”. Co do „Smaków” – była to jedna z imprez ostatnich „Kwisonaliów”, a ekipy biorące udział w konkursie musiały przygotować raptem m.in. po pięć porcji z każdej oferowanej potrawy, więc dla jury wystarczyło, a dla innych – niekoniecznie. Poszło w myśl wypowiedzi „klasyka” sprzed niemal 30 lat – „Rząd się sam wyżywi”, a inni muszą sobie o to zadbać. Co do „Kolacji” – było jeszcze gorzej. „Kolacja z Artystą” to cykl imprez kulturalnych, organizowanych przez gryfowski Ośrodek Kultury i jest to raczej uczta duchowa, niż oferta gastronomiczna. W ostatniej „Kolacji” wystąpił michałowicko-jeleniogórski „Teatr Nasz” Jadwigi i Tadeusza Kutów. Wprawdzie Tadeusz w jednym ze skeczy zaprezentował się w czapce kucharskiej, a wiadomo, że Teatr otworzył w Jeleniej Górze na osiedlu Czarne swoją restaurację „Motto”, więc jawiła się jakaś szansa, że artyści przyjadą z czymś smacznym, ale… Smacznym kąskiem okazał się Jacek Szreniawa, świetny muzyk, który pokazał, jak można interpretować rozmaite instrumentalne utwory. Było smacznie, jednak kto się spodziewał choćby kanapki, to mógł się rozczarować.

Nikt rozczarowany jednak nie wyszedł, bo występ oceniono jako znakomity. Na deser wszyscy rozeszli się do swoich domów, bo „Kolacja” zbiegła się z inauguracją gry Polski w Euro w Paryżu. Wygrana z Irlandią Północną była smacznym kąskiem.

ZAGADKA

Fantazyjne szczyty i kominy, ganki, i balkony – wyjątkowo malownicza architektura detali domu mieszkalnego w… Właśnie – w jakiej miejscowości Pogórza Izerskiego stoi ten dom? To treść zagadki, w której nagrodą – tradycyjnie – jest książka o Pogórzu Izerskim. Jeśli ktoś z Czytelników poza adresem byłby w stanie napisać coś niecoś o historii tego obiektu, to z przyjemnością damy tę szansę.

Na odpowiedzi czekamy w siedzibie Partnerstwa Izerskiego, można ją przesłać też pocztą elektroniczną. To jest zresztą lepsza droga, bo decyduje kolejność udzielenia prawidłowej odpowiedzi. Na list czekamy do 15 sierpnia 2016 r.

Powiedzieli. Pomyśleli?

W tej rubryce przytaczamy autentyczne cytaty z wystąpień lokalnych polityków różnych środowisk, także – niekiedy – ich elektoratu. Jednym i drugim wydaje się, że mają wiele do powiedzenia, niestety ich zasób to trzysta – pięćset słów, wobec tego muszą sobie jakoś radzić tym, co posiadają. I wychodzi na tyle zabawnie, że nie możemy nadążyć, by wszystko spisać. Dla przykładu:

– **nie wiem, czy wszyscy wiedzą o czym mówię, ale mówię tak właśnie, żeby wszyscy się zgodzili na to, o czym mówię** – powiedział jeden z członków zarządu jednego z powiatów Pogórza. Dość nonszalanckie, trzeba przyznać, bo można to przełożyć na tekst: – „chcę z was zrobić idiotów i mam nadzieję, że się w tym nie połapiecie”. Całe szczęście, że do wyborów jeszcze trzy lata, może słuchacze nie będę pamiętać.

– **poszli mega na grubo –** można rozumieć jako „zaryzykowali mówiąc (robiąc) to, co powiedzieli, czy zrobili”. Ale też ogólniej – „zaryzykowali bardzo”. To już następny etap określenia po *poszli po bandzie*. Okazuje się, że „po bandzie”, już nie jest „cool”, tylko „passe”

– **powiedzmy, że tak powiem** – jeśli wtrącone raz, może być zabawne, ale jak trzy w każdym zdaniu, to słuchacze zaczynają mieć wątpliwości, o czym ten „orator”, powiedzmy, naprawdę mówi…

– nie będę mówił cyframi, bo to trudno ogarnąć… – zapewne tak właśnie jest. Molier w swojej sztuce „Skąpiec” już pisał o jednym takim, co się ucieszył, gdy się dowiedział, że potrafi „mówić prozą”, bo wcześniej nie był tego świadom. Ale mamy XXI wiek – czas digitalizacji, więc można „mówić cyframi”. Coraz częściej możemy spotkać takich, którzy potrafią tylko systemem „zero-jedynkowym”, niestety. Też cyfry, ale ograniczone. Jak niektórzy publicznie występujący.

– **kumam bazę** – „wyczuwam twoje intencje”, albo „rozumiem, o czym mówisz” – nie do końca wiadomo, skąd się wzięło to powiedzenie, bo jest ono zbitką dwóch innych, funkcjonujących autonomicznie, ale powoli przechodzi do historii, bo prawdziwa młodzież gimnazjalna (gimbaza) już uważa to za staroć niewartą zająknięcia.

– **skacz, jak zając po pigule** – ciesz się, bo sprawa załatwiona. Takie zdanie jest zrozumiałe (i to nie zawsze) tylko w kontekście, bo jako stwierdzenie autonomiczne nie jest zrozumiałe nawet przez owego zająca.

O mowo polska…

Czasami jesteśmy zmuszeni, by słuchać (słyszeć) co mówią ludzie przechodzący obok. I bywa, że trudno tego nie zapisać i nie podzielić się z Czytelnikami:

– **słitaśne całusy ślę** – ręce opadają, kiedy od potworków językowych tworzy się nowe, piętrowe potwory i wysyła w świat. Nie tylko w kosmosie krążą kosmiczne śmieci. (slitaśne – to taki niby-polski wyraz od „sweet”, czyli słodkie, jak się można domyślać, nawiązujące do „sweetfoto” (słitfoto), czyli zdjęcia, które się robi samemu sobie, najczęściej strojąc miny uznawane za nienajmądrzejsze, pół biedy, jeśli są to „dziubki”.

– **jesteś strasznie przyjemna** – powiedział chłopak do dziewczyny, traktując to jako wyszukany komplement. I choć intencje jego były oczywiste i bardzo starał się być miły, to jednak adresatka aż się wzdrygnęła, co nie dziwi, bo wyrażone w taki sposób uznanie jest „odrobinę” dwuznaczne. Nie chcemy sugerować młokosom, by uczyli się znaczenia słów, których używają, bo mają – z tego co widać i słychać – inne priorytety w życiu. Czasami na własną zgubę.

Izerskie pomniki

Z trudu Waszego…

Zachwycamy się urodą i przesłaniem niektórych pomników, stawianych bohaterom różnych bitew i spraw. Im dłużej stoją, tym bardziej są bezpieczne, bo jeśli mają mniej, niż sto lat, to często znajdzie się ktoś, kto stwierdzi, że osoba na cokole wcale nie jest takim bohaterem, za jakiego się ją uważa. Zresztą w strącaniu pomników i oblewaniu ich różnymi płynami jesteśmy mistrzami świata, chociaż to nie jest jakaś szczególnie chwalebna konkurencja.

Dlatego z pewną nostalgią można zerkać na pomnik wmurowany w ścianę gryfowskiego Ratusza, na którym inskrypcja głosi „Z trudu Waszego i znoju Polska powstał, by żyć…”. To fragment jednej z piosenek, sławiących żołnierzy II wojny światowej i tych wszystkich, którzy już po tej wojnie obsiewali pola, budowali domy i fabryki. Można powiedzieć, że to pomnik odwagi i wytrwałości. Byłoby więc dobrze, gdyby tak odbierano jego uniwersalne przesłanie.

Podobna, ciepła aura emanuje z pomnika w Orłowicach. Na okazałym głazie zawieszono tablicę z napisem „Tablica pamiątkowa z okazji 640 lat Orłowic, 1373-2013. Mieszkańcy”. Nikt nikogo do niczego zapewne nie zmuszał, zaistniała emocjonalna potrzeba, by ten jubileusz, niezbyt równy, ale dla środowiska zapewne ważny – w godny sposób uczcić. Jeśli to buduje związki ludzi i miejsca – warto tę inicjatywę zauważyć i odnotować.